Nr 259. Kraków, Środa dnia 14 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Chmury na horyzoncie.

Na bankiecie w Guidhalle premjer ministrów angielskich, lord Rosebery, wygłosił mowę polityczną. Od paru lat po raz pierwszy usłyszeliśmy pewien dysonans w muzyce pokojowej, tak szeroko przez wszystkich uwielbianej. Lord Rosebery oświadczył, że jakkolwiek barometr nie opada jeszcze, ale w każdym razie horyzont nie jest jasny, z powodu wojny chińsko-japońskiej. Nie zaznaczył on dokładnie, na czem polega owo zaniepokojenie, ale bardzo łatwo się domyśleć, że sprawa polubownego porozumienia między Chinami a Japonją, skutkiem wielkich wymagań tej ostatniej, nie może się obyć bez interwencji obcych mocarstw, a ta interwencja może zajść dalej, niżby sobie państwa życzyły. Anglja z chęcią pośredniczyłaby, ale pod warunkiem, żeby stanowisko Japonji zostało uszanowanem, a Chiny aby niewiele straciły. W jednej chwili znaleźliśmy się w krainie niepewności. Widocznie na dalekim Wschodzie coś się bardzo psuć zaczyna i interesy nie idą po myśli brytyjskich mężów stanu.

W dalszym ciągu swej mowy lord Rosebery ogłasza światu, że z Rosją od czasu uregulowania granic w środkowej Azji panuje niebiańska zgoda i wyrażając kondolencję z powodu zgonu Aleksandra III, sławi go, jako twórcę i stróża pokoju europejskiego. Nie będziemy się tutaj zapuszczali w głębsze wywody o owej niebiańskiej zgodzie między Rosją a Anglją. Zaznaczamy tylko, że zaślepienie dyplomatów angielskich weszło już w przysłowie. Prowadzą oni politykę od wypadku do wypadku i byle im było dobrze, o przyszłość zupełnie nie dbają. Rosja od lat kilkudziesięciu przygotowuje się do wielkiej wojny z Anglją, której celem podbicie Indyj. Zabiera kraiki w środkowej Azji, buduje koleje i bite drogi. Urządza własną administrację, zaprowadza olbrzymie magazyny i z każdym dniem przybliża się do granicy Hindostanu. Kiedy starcie nastąpi — nie wiadomo, ale może się i prędko rozpocząć. Tymczasem opaśli kupcy i piwowarzy angielscy drą skórę z biednych Hindusów i tuczą się ich krwią. Gdyby była jakakolwiek sprawiedliwość na wielkich potentatów, to Rosja wspólnie z Anglją powinnyby zasiąść na ławie oskarżonych. Owa tragedja dziejowa, która się kiedyś odegra, ma, jak w utworach szekspirowskich, także i swoją komiczną stronę. Dwaj najwięksi łupieżcy na świecie wezmą się za bary a jeden z nich musi koniecznie ogłosić, że występuje jako obrońca wolności i uciśnionych. To już nie będzie paradoksem, ani sofizmatem i na określenie tego wyrażenia mowa ludzka jest jeszcze za ubogą.

Wracając do przemówienia Rosebery'ego, to szlachetny lord wspomniał tylko o Francji, jako o przyjaciółce na drodze pokojowej, nie mówiąc nic o jej zaborczych planach co do Madagaskaru. A jednakowoż owa wyspa jest dla Anglji ważniejszą kwestją, niż cała wojna chińsko-japońska. Zamorskie podboje francuskie, są piętą achillesową dzisiejszego rządu angielskiego. Dzięki tylko niefortunnej wojnie 1870 r. Anglja wyrugowała wpływ francuski z Egiptu. Nawet kanał Suezki, dzieło czysto francuskie, uległ jej wpływowi finansowemu. Na Madagaskarze od dawnych już czasów walczą ze sobą obydwa kierunki, a Anglja posiadając wiele sprytu kolonizacyjnego, bierze zawsze górę nad Francją. Misjonarze angielscy z biblją w jednem ręku, a w drugiem z towarami, staremi fuzjami i trunkami, posiadają już ogromny wpływ nie tylko na dworze królowej, ale i wśród dominujących Howasów, będących panami reszty ludności. Francja ufna w przymierze z Rosją, postanowiła zabrać Madagaskar, i z tem się wcale nie tai. Do ekspedycji wyznaczono korpus 20.000 ludzi, aż nadto wystarczający do podbicia wyspy. Jakimkolwiek będzie opór Howasów, zawsze muszą uledz. Odpowiedź królowej na ultimatum wysłannika francuskiego, pana Le Myre de Villers, była nawet dość energiczna, i jak domyślni utrzymują, z po za tej odpowiedzi, widać było karabin highlandera szkockiego.

Gdyby lord Rosebery, chciał się jaśniej wyrazić, to owe ciemne chmury prędzej ciągną od strony Afryki, niż Azji. Protektorat nad Anamem, Tonkin, Dahomey i inne zdobycze francuskie, nie pozwalają spokojnie zasypiać wyspiarzom brytyjskim. Lubią oni, co prawda prowadzić wojny, ale tylko z dzikiemi ludami, gdzie im zwycięstwa i zabory łatwo przychodzą. Czasem jednak i John Bull zrywa się do wielkich czynów. Dowodem tego, wojny za Napoleona I i kampanja krymska, w której lord Palmerston tak haniebnie wyprowadził w pole ówczesnego władcę Francuzów.

Giełda dotąd pokojowo usposobiona, a olbrzymia zwyżka, od dawnych lat niepamiętna, daje pewność, że jeszcze nic nie zagraża.

Nadmienić tu jeszcze musimy, iż gorące objawy przyjaźni cesarza Wilhelma dla Rosji nie znalazły gruntu podatnego w Liwadji i skończyły się na zwykłych formach konwencjonalnych. Widocznie młody car chce dalej utrzymać dobre stosunki z Francją. Skutkiem tego, ma ona niejako *carte blanche* i ręce rozwiązane do podbojów zamorskich.

W sprawie rewirów rybackich.

Szczególniejszą uwagę właścicieli i dzierżawców dóbr zwracamy na następującą odezwę, przysłaną nam wczoraj w nader ważnej sprawie rybactwa krajowego przez p. inspektora Z. Fiszera:

Rozporządzeniem z dnia 20 września i 1 października br. Namiestnictwo we Lwowie zarządziło w Starostwach; w Nowym Targu, Myślenicach, Limanowej, Wieliczce, Bochni, Wadowicach i Żywcu przeprowadzenie pertraktacyj ofertowych w celu wydzierżawienia rewirów rybackich na Rawie i Skawie, uznanych dotyczącemi, prawomocnemi edyktami za dzierżawne. W ślad za temi dwoma edyktami pójdą inne i wkrótce rozpocznie się w różnych powiatach kraju gorączkowy ruch, którego ostatecznym rezultatem będzie mniej lub więcej pomyślne załatwienie kwestji rewirów, jako wyrazu nowej ustawy rybackiej. W myśl § 30 ustawy rybackiej obejmuje z chwilą wydzierżawienia rewirów Wydział krajowy funkcje tak zwanych wydziałów rewirowych rybackich tj. kontrolę gospodarki, zarybianie wód płynących, zawiadywanie funduszem taks rewirowych itd. W obecnej chwili nasuwa się mimowolnie pytanie, kto w kraju słynącym niegdyś z obfitości ryb i rybołowstwa rzecznego, dziś zaniedbanego bezgranicznie, będzie dzierżawił rewiry? W czyich rękach rybactwo na rzekach podniesie się w tym stopniu, w jakim się podnieść powinno przy troskliwej opiece ze strony rządu, pod ochroną nowej ustawy rybackiej? Kto ma potrzebne warunki, aby gospodarząc uczciwie i sam miał korzyść i sprawie był pożytecznym?

Ponieważ dobre skutki ustawy rybackiej, jak w ogóle cała przyszłość rybactwa na wodach śródkrajowych zależeć będzie od gospodarki, jaką przyszli dzierżawcy rewirów prowadzić będą, jakość zaś tejże zawisła w pierwszej linji od ich rodzaju, przeto wybór dzierżawców jest obecnie najważniejszą kwestją, stanowiącą o losach rybactwa przez najbliższych 10 lat. Niezaprzeczenie najodpowiedniejszymi i najlepszymi dzierżawcami byliby rybacy zawodowi. Niestety, z wyjątkiem kilku okolic, gdzie rybołowstwo stało się niemal dziedzicznem zatrudnieniem rodzin, brak ich w naszym kraju zupełnie, a większość tych, co się mienią rybakami zawodowymi należy do kategorji kłusowników, dbających tylko o własną kieszeń lub o zaspokojenie wrodzonej namiętności do rybołowstwa. Rybacy tego rodzaju nad wodą rybną niebezpieczniejsi są od szczupaków w wodzie, tępią bowiem bez miłosierdzia wszystko, co się w sieć lub płótno nawinie, o każdej porze dnia i nocy, bez względu na czas ochronny, a najchętniej na tarliskach. Kilku takich dzierżawców na rzece wystarczy do wyniszczenia jej na długie lata. Tylko znani z uczciwości i fachowego uzdolnienia rybacy nadają się zatem na dzierżawców rewirów rybackich; reszta znajdzie dość zatrudnienia jako najemni pomocnicy przy połowie ryb, wykonywanym przez prawomocnych dzierżawców. Jeszcze mniej nadają się na dzierżawców handlarze ryb, spekulanci, którzy gotowi będą wydzierżawić rewir nawet za najwyższą cenę, ale tylko w spekulacyjnych celach, aby go następnie z ominięciem przepisów ustawy rozszczepić na drobne odcinki a te oddać z zarobkiem na pastwę niesumiennym poddzierżawcom. Trudno będzie zapobiedz takim spekulacjom i ustrzedz się przed niemi.

Prowadzenie racjonalnej gospodarki rybnej na rzekach według zasad nowej ustawy rybackiej, wymaga w każdym razie pewnego nakładu, którego wysokość zawisłą będzie od wysokości czynszu dzierżawnego, rozległości i stanu zarybienia rewiru, wreszcie od miejscowych stosunków. Tak zwani rybacy zawodowi w naszym kraju, są to zazwyczaj ludzie biedni, którzy przy najlepszych chęciach nie będą mogli z braku funduszów ani lepszych rewirów dzierżawić, ani na wydzierżawionych prowadzić gospodarki tak, jak tego wymaga wzgląd na dobro rybactwa i jego przyszłość. Skutkiem tego wielka ilość rewirów rybackich w kraju pozostałaby niewydzierżawiona, a jakkolwiek Wydział krajowy, jako pełniący funkcje wydziałów rewirowych rybackich, rozciągnie nad niemi swą opiekę, to przecież w braku interesowanego właściciela staną się one pastwą tych wszystkich pokryjomych amatorów rybactwa, których ustawa od prawnego wykonywania rybołowstwa usunie. Jestto więc dla rybactwa kwestja żywotna, aby ile możności wszystkie rewiry dzierżawne oddane zostały w dzierżawę bez względu na wysokość czynszu, natomiast w ręce ludzi, którzy dać mogą pewną gwarancję, iż hodowlę ryb będą prowadzili racjonalnie, a nie tylko w celach spekulacyjnych. Takich ludzi, którzy po części z zawodu swego, po części dla innych danych im warunków byliby najlepszymi dzierżawcami, mamy w kraju pod dostatkiem. Są to mianowicie właściciele dóbr większych i mniejszych, posiadacze folwarków, dzierżawcy dóbr, wreszcie po małych miasteczkach wielu tak zwanych właścicieli realności, tj. zazwyczaj gospodarzy prowadzących na małą skalę wiejskie gospodarstwo. Jakkolwiek dotychczas obywatelstwo nasze mało się zajmowało sprawami rybactwa rzecznego, jednakże mimo to uważamy je jako jedynie powołane do dźwignięcia z dotychczasowego upadku tej ważnej gałęzi dochodu. Właściciele lub dzierżawcy obszarów ziemi mają ku temu najlepsze warunki. Dwory leżą zazwyczaj nad rzekami lub w ich bliskości; liczny personal dworski, (jak polowi, leśni, stawowi itd.) może z łatwością nadzorować rewir bez narażenia dzierżawcy na koszta utrzymania osobnej straży rewirowej; pośrednictwa w sprzedaży ryb złowionych podejmie się każdej chwili karczmarz lub inny handlarz ze wsi lub okolicznego miasteczka; rybacy potrzebni do wykonywania rybołowstwa znajdą się w każdej ws

za najniższą zapłatą lub za wynagrodzeniem kilkoma rybami podlejszego gatunku; wreszcie stosunki materjalne każdego obywatela ziemskiego umożliwią wyłożenie choćby małej kwoty na zarybienie rewiru we własnym interesie a z pożytkiem dla sprawy rybackiej, tem bardziej, że wielu ma gospodarstwa stawowe i zbywający zarybek.

Spotykaliśmy się często z twierdzeniem wypowiedzianem w formie usprawiedliwienia, że „obywatel sam ryb łowić nie będzie". Rzecz naturalna i tego nikt wymagać nie może. Ale właściciel czy dzierżawca ziemi jest rolnikiem, chociaż sam za pługiem nie chodzi; hoduje bydło, a sam trzody na pastwisko nie pędzi; miewa stawy, a własną ręką sieci nie zaciąga. Tak samo jest z rybołowstwem rzecznem. Idzie tu o zarząd, o prowadzenie racjonalnej gospodarki, ludzi zaś do wykonywania potrzebnych czynności znajdzie każdej chwili poddostatkiem. Każdy dobry gospodarz na wsi wyzyskuje wszystkie dary przyrody, jakie w swej majętności znajdzie; orze i zasiewa rolę, wypasa łąki, użytkuje lasy i sady, ochrania zwierzynę: każda piędź ziemi dochód mu pewny przynosi. Dlaczegoż wodę jedynie płynącą w granicach jego majątku z całem bogactwem skarbów, jakie w sobie mieści, oddaje na pastwę próżniaków i dzieci, które karygodną zabawkę znajdują w niszczeniu cennego daru Bożego. Usuwając z pod swej opieki rybołowstwo na rzekach, właściciele obszarów dworskich sami szkodę ponoszą, pozbawiając się dobrowolnie znacznego dochodu i wygody łatwego uzyskania ryb w razie potrzeby. Znamy wypadek z pewnej miejscowości nad Dniestrem, gdzie właściciel wioski kupił za drogie pieniądze z trzeciej ręki kilka sztuk czeczug i szczupaków, złowionych w jego własnej wodzie pod dworem. Kwota wydana wówczas za kilka ryb, wystarczyłaby była na pokrycie kosztów kilkudziesięciu połowów we własnym zarządzie dokonanych. Prócz własnej szkody jednak wyrządzają obywatele krzywdę całemu społeczeństwu, przyczyniając się w obec sprawy rybactwa do zupełnego upadku tego ważnego źródła dochodów dla kraju. Obecna chwila jest najstosowniejszą do naprawienia złego. Właściciel lub dzierżawca majątku ziemskiego, wydzierżawiając rewir w swej okolicy, nie tylko otworzy dla siebie nowe źródło dochodów, lecz spełniając dobry uczynek dla sprawy rybackiej, wypełni zarazem obowiązek obywatelski.

Dotychczas brakło rybactwu ochrony określonej ustawą, brakło dostatecznej opieki ze strony rządu; łowił kto chciał i gdzie chciał, a na złodzieja i szkodnika trudno było dowołać się sprawiedliwej kary; nic zatem dziwnego, że w kołach naszego obywatelstwa wiejskiego panowała zupełna obojętność dla sprawy rybactwa rzecznego. Dziś stosunki się zmieniły. Nowa ustawa rybacka ujmuje w ścisłe przepisy całą gospodarkę rybną na rzekach śródkrajowych, a uprawniony do rybołówstwa, znajdzie w powołanych do tego organach rządowych i krajowych troskliwą opiekę swych praw i przywilejów. Potrzeba tylko dobrej chęci, trochę wiary w lepszą przyszłość i odwagi na pierwszą próbę, a wkrótce przejdzie rybołoowstwo w ręce obywatelskie przynajmniej na tak długo, aż lepsze stosunki rybackie, zwiększona przy racjonalnej gospodarce produktywność rzek, wyrobią z czasem uczciwych fachowych rybaków, jakich już mieliśmy w naszym kraju przed dwoma wiekami, a jakich i dziś nie brak w innych prowincjach monarchji.

Z KRAJU.

Żywiec 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Większa część miast galicyjskich, biorąc za wzór zagranicę, zaprowadziła u siebie tak w szkołach ludowych, jako też i średnich jednorazową naukę a korzyści tejże okazały się tak widoczne, że z dniem każdym zyskuje myśl ta zwolenników i nie długo czekać będziemy, a reforma owa we wszystkich zakładach za regułę przyjętą będzie. Miasto nasze jest pod względem stosunków szkolnych o tyle niekorzystniej od innych położone, że tworzy niejako ognisko nauki szkół ludowych, w którem skupiają się pragnący lub prawem zmuszeni, z dalszych okolicznych wsi i przysiołków z niej korzystać, własnej nie posiadając szkoły. Promień tego ogniska obejmuje przestrzeń 6—3 kilometrów, niektórzy też rodzice zmuszeni miejscowemi stosunkami posyłają swoje dzieci ze szkodą do szkoły bezwyznanionej, istniejącej na Zabłocin. Zaprowadzenie więc nauki jednorazowej w naszej szkole ludowej byłoby już na czasie i rzeczą nader pożądaną tak dla dzieci, jako też i rodziców pod każdym względem pożyteczną. Dzieci uczęszczające tylko raz do szkoły, zyskują na czasie do nauki potrzebnym, nadto są mniej narażone na niebezpieczeństwa, jakim w drodze tak fizycznie jak moralnie z natury rzeczy ulegają; reforma ta zmniejszy też zaiste uzasadnioną trwogę i niecierpliwość, z jaką dzieci nasze a zwłaszcza dziewczęta nie rychło wracające z popołudniowej nauki oczekujemy, gdyż powrót ten w porze jesiennej i zimowej w ciemną noc wypada. Popołudniowe godziny nie wystarczają, zwłaszcza dla dzieci po za miastem zamieszkałych na odbycie ich dalekiej drogi, i dziecko częstokroć zaledwie zdąży spożyć swój obiad, by z pośpiechem znów wracać do szkoły, a cóż się dzieje, gdy winno ono jeszcze do popołudniowej lekcji się przysposobić, lub nawet zadania wyrabiać?

Traci ono na tem, gdyż przychodzi bez przygotowania, ale traci i nauka sama na lekcjach poobiednich wskutek stanu umysłowego i fizycznego dziecka, w jakim się znajduje po obiedzie i w czasie upałów letnich będąc senne i znużone; w zimie zaś już po 3. godzinie zaczyna się zciemniać, a przepisy nakazują by dzieci popołudniu wedle możności nie zatrudniać naukami wymagającemi większego natężenia myśli, a więc tylko takiemi jak: pisanie, rysunki, robótki ręczne i t. p., które to zajęcie znów trudzi zwrok, a stąd skutek, że dziś chłopcy i dziewczęta dwunastoletnie już potrzebują okularów.

Dzieci, których rodzice sami biedni, nie są w stanie zaopatrzyć je w potrzebne w zimie odzienie i obuwie, marzną przez tyle godzin dziennie podczas czterokrotnej wędrówki z domu do szkoły! Większa część rodziców narażając się nawet na kary, dzieci do nauki w zimie wcale nie posyła!

Przy jednorazowej nauce dziecko, powróciwszy raz do domu, rozporządza całem popołudniem, może się i lekcyj nauczyć i wypracowania domowe przy dziennem świetle wykonać, wreszcie pomódz rodzicom i zabawić się nawet. Tam gdzie nauka jednorazowa już od lat dwóch istnieje — dzieci, nauczyciele i rodzice są zadowoleni, i nie podniósł się jeszcze choćby jeden głos, wołający o powrót do starego porządku, przeciwnie, gdzie to jeszcze nie nastąpiło, wnoszą się prośby i zbierają podpisy, które przez odnośne władze chętnie uwzględniane bywają. I my też, rodzice uczęszczających do szkół ludowych w Żywcu dzieci, odczuwając pilną potrzebę korzystania z dobrodziejstwa jednorazowej nauki szkolnej, staramy się o wysłanie zbiorowej petycji do miejscowej Rady szkolnej, pełni nadziei, że głos nasz znajdzie zasłużone uwzględnienie. Mamy już dwieście podpisów interesowanych rodziców, zbieramy je atoli dalej jeszcze. Arkusze do podpisywania prośby do Rady wyłożone są w handlu p. Staszkiewiczowej i w cukierni p. Dyczkowskiego w Żywcu; polecamy je gorącej opiece wszystkich dobrej myśli obywateli żywieckich.

Zakopane 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z czytelnikami *Głosu Narodu* miło mi podzielić wiadomość, że sprawa budowy kolei z Chabówki do Zakopanego bliską jest szczęśliwego rozwiązania, dzięki niezmordowanym zabiegom hr. Zamoyskiego. Jest prawie pewnem, że gdy tylko przejdzie nowa ustawa o kolejach lokalnych, to już w roku przyszłym budowa na dobre się rozpocznie. Z koleją zmieni się Zakopane bardzo, z górskiego zakątka stanie się europejską stacją leczniczą i liczyć będzie niewątpliwie nawet w zimie gości nie na setki, lecz na tysiące. I tej zimy byłoby ich tu więcej, gdyby nie alarmujące wieści o cholerze, rozpuszczone przed miesiącem. Już to co do cholery, ani się jej śniło składać wizytę Zakopanemu. Zachorował jeden góral i umarł rzekomo wśród objawów cholery, później zaś umarło jego dziecko. Lekarz powiatowy z Nowego Targu dokonał sekcji, lecz nie dowierzając sobie, odniósł się do Lwowa, gdzie sprawdzono niby bakterje choleryczne i nakazano środki ostrożności. Wiadomość o cholerze rozeszła się szybko i już w Nowym Targu rozpowiadano, że w Zakopanem po kilka osób dziennie umiera. Kilka rodzin jadących na sezon zimowy do Zakopanego, zawróciło z drogi. Otóż, jak się później pokazało, góral ów pił wino w żydowskim szynku i winem tem struł się, a że i do domu przyniósł butelkę tego nektaru i częstował rodzinę, więc i ta na dobre się rozchorowała. Na szczęście umarł tylko ojciec, od dawna już cierpiący na żołądek — i jedno jego dziecko, które snać trunku więcej sobie pozwoliło. Otóż żydowskie wino było powodem alarmu, kosztów, spadłych na gminę i zawodu właścicieli wil, którzy liczyli na zimowych gości. Istotnie gości zimowych dotąd bardzo mało, stąd i ruchu nie widać i po letnim sezonie cisza istnie zimowa.

Listy z dnia 29 i 30 października o stanie wyjątkowym w Zakopanem, umieszczone w *Głosie Narodu*, dały okazję do odpowiedzi. Autor listu z d. 2 b. m., nie mogąc zbić faktów i dat, jął się obrony komisarza, p. S., któremu przecież nic nie zarzucano i wylicza cały szereg zasług jego, a te podnosić nie było rzeczą osoby, zamierzającej przedstawić jedynie historję zaprowadzenia i utrzymania w Zakopanem stanu wyjątkowego, który bądź co bądź trwa za długo. Źleby było, gdyby rządowy komisarz przez półtrzecia roku swego tu pobytu nic nie zrobił. Że szczególniejszą opieką Wydziału krajowego nie wszyscy czują się uszczęśliwieni, najlepszym dowodem, iż zaraz w początku przeciw jego zarządzeniu górale wnieśli rekurs, który ugrzązł w Namiestnictwie, że wysyłając deputację do Wiednia, odnośny memorjał podpisali wszyscy, którzy tylko pisać umieli. Sam zresztą Wydział krajowy rok stanu wyjątkowego uznał za dostateczny do zaprowadzenia ładu, skoro jeszcze we wrześniu zeszłego roku zarządzić kazał wybory. Że do wyborów nie przyszło, czemu tego nie tłómaczy korespondent z 2 b. m.? Przeistoczenie Zakopanego na miejscowość europejskiego znaczenia należy nie do gminy, lecz raczej do komisji klimatycznej, która na ten cel opłaty od gości po 4 złr. od osoby pobiera, która też w nowym swym składzie dzielnie sobie poczyna, że wspomni się tylko o urządzonym w r. b. parku, którego brak tak się uczuwać dawał. Mylnie wreszcie twierdzi autor listu z 2 b. m., że to jest obojętnem góralom, czy są radnymi, czy tylko zwykłymi obywatelami gminy. Oni obecnie właściwie ani obywatelami w pełnem znaczeniu słowa nie są, gdy nie mają swej reprezentacji; oni to dobrze czują i stąd ich niezadowolenie. Mamy jednak nadzieję, że Zakopane, od półtrzecia już roku pozbawione autonomji, wkrótce napowrót ją odzyska.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 12 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiec katolicki rozpoczął wczoraj schadzkę towarzyską w wielkiej sali tutejszego „Musikvereinu". Będzie on trwał przez dziś i jutro. Zapowiada się też nadspodziewanie świetnie, pomimo, iż z początku zarówno episkopat, jako też zachowawcy, należący do koalicji parlamentarnej, nietylko go nie popierali lecz nawet wręcz przeciwko niemu występowali. Prezydent nieustającego komitetu Wiecu katolickiego, hr. Silva Tarouca, znany poseł, należący do klubu hr. Hohenwarta, oświadczył był na wezwanie, żeby i w bieżącym roku zwołał ogólny Wiec katolików, iż tego ze względów politycznych uczynić nie może, mianowicie z obawy, że na Wiecu będą prawdopodobnie poruszane sprawy, które na razie są wykluczone z programu koalicyjnego. Po odmowie tej, podjęli myśl zwołania Wiecu, już nie ogólnego, lecz tylko katolików dolno-rakuskich społeczności chrześcijańscy, i jak widzimy, zdołali rzecz, pomimo wszelkich stawianych przeszkód, przyprowadzić do skutku, właśnie z dążnością zbliżenia zachowawców koalicyjnych do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Jako główni mowcy Wiecu, zapisani są do głosu posłowie; dr Lueger, książę Alojzy Liechtenstein, dr Robert Pattai, dr Gessmann, ks. dr Scheicher i hr. Silva Tarouca, ten sam, który, jak powyżej zaznaczyłem, był przeciwnym zwołaniu Wiecu. P. Aron Scharf z swoją *Sohn-und Montagszeitung* dostał ciekawe vis à vis w p. Reguerze, który z dniem dzisiejszym rozpoczął wydawnictwo chrześcijańskiej „niedzielnej i poniedziałkowej gazety" pt. *Neueste Nachrichten*. Prasa semicka panowała dotychczas wyłącznie w poniedziałki aż do południa, tj. do wyjścia pism codziennych swojemi *Montagsblattami* w Wiedniu, obecnie skończyło się i to jej panowanie, gdyż *Neueste Nachrichten* będą jej na każdym kroku zaginały skutecznie *paroli*, co już z pierwszego ich wydania numeru, który, bez wszelkiej przesady, przedstawia się świetnie. Wiedeńska prasa antysemicka, rozporządzająca obecnie pięcioma codziennie gazetami, między temi dwie z *Abendblattami* (*Deutsches Volksblatt*, *Deutsche Zeitung*, *Neuigkeits-Weltblatt*. *Reichspost* i *Ostdeutsche Rundschau*) zyskuje w *Neueste Nachrichten*, dzielnego towarzysza.

Przewaga semickiej prasy w Wiedniu jest stanowczo złamaną, a stanie się to jeszcze w większym stopniu od Nowego roku, kiedy społeczno-domokratyczna *Arbeiter Zeitung* zacznie wychodzić także codziennie. *Swój.*

Berlin 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Już od kilku miesięcy przygotowywano się w Niemczech po wielu miastach do uroczystego obchodu 400-tnej rocznicy urodzin historycznego szewca-poety, Hansa Sachsa. Jubileusz przypadł w dniu 5 bm. i odtąd rocznicę tę obchodzą we wszystkich stolicach, miastach i miasteczkach niemieckich festynami, zebraniami, ucztami i t. p., nie wyjmując oczywiście przedewszystkiem Norymbergi, która, jako rodzinne miasto szewca-poety, musiała wystąpić odpowiednio do przypadającego jej zaszczytu.

Kogo czczono? — i dlaczego uroczystość ta — obok słusznych względów patrjotycznych — wyśrubowana została przez prasę w Niemczech do znaczenia święta narodowego? Odpowiedź możnaby zamknąć w dwóch wyrazach, zdaje się jednak, że korzystniej omówić ją nieco obszerniej. Hans Sachs żył w czasach, gdy przewaga rycerskich zamków i włości poczęła upadać i zanikać, a miasta, dzięki wzrostowi rzemiosł, popieranych zawiązkami instytucji cechów, zaczęły poczuwać się do pewnej wyłączności i samodzielności, a wreszcie rządzić się same, bez oglądania się na „panów“. Była to więc epokowa doba początkowego wzrostu i rozkwitu niemieckiego „mieszczaństwa“. W takiej to dobie, dnia 5 listopada 1494 r., krawcowi pewnemu norymbergskiemu, Jörgowi Sachsowi, narodził się syn, nazwany Hansem. Ojciec, po krótkiej nauce w szkole klasztornej, wcześnie oddał chłopaka na naukę rzemiosła do szewca. Chłopak, snać dość rozwinięty, już po dwóch latach wyzwolony został na czeladnika i odpowiednio do ówczesnych zwyczajów, „powędrował“ (*Wanderjahre*) w świat szeroki. Gdzie był, o tem nawet z jego własnego opisu żywota trudno się dowiedzieć. Fantazjuje on tu prawdziwie „po poetycku“, iż zawędrował do jakiegoś leśniczego, zakochał się w bogince leśnej (siostrzenicy leśnika) i omal nie został rywalem... cesarza Maksymiljana. Dziewczyna wybrała cesarza, a szewczyk odszedł dalej w świat z rozdartem sercem...

W wędrówce tej podobno okazał już Hans zdolności jako wierszokleta, a osiadłszy w Norymberdze, jako majster budził podziw swych współtowarzyszów łatwością, z jaką komponował wierszyki i niebawem zyskał duży bardzo rozgłos. Oczywście nie może tu być mowy o rozgłosie „poety“ w dzisiejszem rozumieniu, wówczas bowiem człowiek, nieumiejący pisać po łacinie, a nawet i po grecku, nie mógł być uczonym a więc i — poetą. Pomimo tego, nie porzucając szewctwa ani na chwilę, począł spisywać swoje wierszyki, przyczem uczył się podobno klasyków z ówczesnych przekładów niemieckich. Spisywanie to przeszło u niego w manję, nawet i po ożenieniu. Kując młotkiem i ciągnąc dratwę, obmyślał swoje wierszyki, a wieczorem stale poświęcał czas pewien na ich spisywanie. Rosły one niezmiernie — i jak wiadomo — urosły do okazałej cyfry kilku tysięcy (przeszło 5.000 utworów). Sam Hans chwalił się ilością, a nie zależało mu wcalc na jakości. Luter nazwał go „Słowikiem z Wittenbergi“. W pożyciu domowem nie był szczęśliwy. W 65 roku życia ożenił się powtórnie... z 17-letnią dziewczyną. Zmarł, mając 81 lat, w styczniu 1576 roku.

Za życia dobił się rozgłosu, wkrótce jednak został zapomniany i dopiero przed stu laty odgrzebali jego pisma i jego osobę niemieccy szperacze literaccy. Pozostał odtąd w literaturze — ale co jest charakterystycznem i co sami Niemcy przyznają — nikt jego pism nie zna i nie czyta, a nawet wykształcony Niemiec dzisiejszy wie o Hansie tyle, iż był szewcem-poetą, co wyraża karkołomny co do formy wiersz:

„............war ein Schuh-
Macher und Poët dazu...“

Nie czytują go — jeszcze charakterystyczniejsze! — nawet pomimo wielu tanich, popularnych i przerabianych na dzisiejszą niemczyznę wyciągów z jego pism (Kürschner, Reclam i t. d.); każdemu dość, iż wie, że był to szewc *„und Poët dazu...“* A jednak — jubileusz się udał.

Paryż d. 11 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj w kilku dziennikach pojawiła się wiadomość, że komendant Bexon d'Ormescheville, prowadzący sprawę Dreyfusa, spostrzegł brak kilku ważnych dokumentów w aktach śledczych. Miały to być listy, pisane przez obwinionego do majora von Schwartzkoppen, niemieckiego pełnomocnika wojskowego przy ambasadzie paryskiej. Listy te miały nie pozostawiać żadnej wątpliwości co do stosunku Dreyfusa i Schwartzkoppena. Tymczasem według zaczerpniętych danych, żaden dokument nie mógł zaginąć dla tej prostej przyczyny, iż wszystkie mają porządkowe numery i ministerjum wojny posyłało je audytorjatowi za pokwitowaniem. Zaprzeczenie to ze strony urzędowej wcale nie uspokoiło opinji publicznej, przekonanej, że Dreyfus sprzedał Niemcom plany mobilizacyjne. Jeden ze współpracowników *Figara*, udał się do ambasady niemieckiej, i tam od bardzo wysoko położonej osoby, otrzymał solenne zapewnienie, że nie tylko major Schwarzkoppen, ale żaden z członków ambasady nigdy nie miał styczności z Dreyfusem i nikt z nim nie wchodził w pertraktacje co do zakupna planów, lub zdrady tajemnic wojskowych. Na zakończenie owego interwiewu, owa osoba dodała: „To mogę panu zaręczyć, ze jezeli plany zostały sprzedane, rząd niemiecki nie odegrał w tem żadnej roli“.

Wiadomo, iż ani jeden adwokat paryski nie chciał przyjąć obrony Dreyfusa. Po wielu usiłowaniach, rodzina jego wreszcie nakłoniła adwokata Cémauge'a i ten zasiędzie na ławie obrończej. Rodzina sprzeciwia się także, aby proces prowadzono przy drzwiach zamkniętych. Pragnie ona rozprawy publicznej, gdyż jest przekonaną o niewinności kapitana Dreyfusa. *K. W.*

Wörishofen i ks. Kneipp.

(*Wrażenia turysty*).

(Dokończenie). — Zastrzegam się, że celem moich wspomnień nie jest zachęcanie do udawania się do Wörishofen. Nieumiejącym po niemiecku, lub po francusku i niezamożnym, odradzam jak najsilniej tę podróż, o wiele lepiej zrobią, jeżeli udadzą się do jednego z krajowych hydropatów i powiedzą, ze chcą się leczyć według metody Kneippa.

O 8 rano zaczynają się konsultacje, płatne za 3 marki i takich codzień bywa 40, kończą się o 9, a zaczynają się bezpłatne. W czasie pierwszych, niesłusznie zwanych prywatnemi, siedzi Kneipp z dwoma Bonifratrami, którzy mu służą za sekretarzy i z drem Baumgartenem, swoim *alter ego*. W czasie drugich, zasiada jeszcze kilku innych lekarzy i goście, którym to dozwolono. Jedne i drugie odbywają się równie szybko. Lekarz odbiera od kuracjusza książeczkę, o której była powyżej mowa, czyta djagnozę. Kneipp badawczym wzrokiem spogląda na gościa, jak to czynią niektórzy hydropaci, nieegzaminujący chorego, lecz przeszywający go tylko wzrokiem, i dyktuje procedury na tydzień lub na kilkanaście dni. W książeczce na stronnicy 7, są objaśnienia skróceń, używanych przez sekretarzy Kneippa. Następnie można się udać do jednego z licznych zakładów kąpielowych. Za procedurę z osobną kabiną do rozbierania, płaci się 25 fenigów. Książeczki są numerowane, otrzymałem numer 41,824. Przy każdym zakładzie są długie sale, w zimie i już w sierpniu czasem ogrzewane, w których w razie niepogody, chodzi się szybko i gimnastykuje rękami i nogami, dla rozgrzania się przed i po procedurze. Łazienki i w sierpniu są często ogrzewane, aby się nikt przy ubieraniu nie zaziębił. Restauracje i hotele, są jak wszędzie, droższe i tańsze. W kurhauzie, mężczyźni stołować się mogą za 2 marki i 30 fenigów dziennie, za co otrzymują: rano kawę słodową z mlekiem i chlebem Kneippowskim lub bułkami, na obiad zupa i 2 mięsa z jarzynami, na podwieczorek, kawa jak rano, a wieczór zupa i mięso. Wszystko brać można do woli, bo półmiski stoją na stole. Bez podwieczorku, którego Kneipp odradza, płaci się o 20 fenigów mniej. Jest także i restauracja polska Kleczyńskiego, gdzie 15 osób się stołowało z zadowoleniem, lecz nie od razu dowiedziałem się o tem i zacząwszy jadać w kurhauzie kosmopolitycznym, tam pozostałem. Kleczyński zakłada tu ajencję informacyjną dla Polaków. Posadzono mnie koło wąsatego arcybiskupa z Antivari (Czarnogóra) i koło profesora z Kopenhagi. Kto lubi podróżować, w rozmowie z obcymi i wypytywać się o ich kraje, może tutaj wszystkie części świata w ten sposób poznawać. Nie brakło i Trapistów, z pod przylądka Dobrej Nadziei, Amerykanów, Persów, Hiszpanów, Włochów, nie mówiąc już o środkowej Europie, najliczniej reprezentowanej. Ilustrowany przewodnik Wörishofenu, z planem wioski, ułatwia mi rozpatrzenie się po całej miejscowości. Dowiaduję się z niego, że mimo 3000 łóżek dla gości przygotowanych, w lecie wiele osób umieszcza się w sąsiednich wioskach, gdzie także są zakłady wodolecznicze, według metody Kneippa, albo też udają się do jednego z większych zakładów Kneippowskich, w Niemczech lub Austrji. Takich zakładów jest już 50, a nadto w 150 innych zakładach wodoleczniczych, które w przewodniku są wymienione, można na żądanie być leczonym według Kneippa. W większych miastach znajdują się stowarzyszenia Kneippowskie, a na czele ich stoją lekarze, którzy ogłaszają, że udzielają rady w kuracjach Kneippowskich, nie wykluczając innych metod. Przybyła tu właśnie deputacja od stowarzyszenia Kneippowskiego z Pesztu, z wieńcem dla Kneippa i jak się dowiaduję, dziś po wykładzie ma być przemowa Madziarów i wręczenie wieńca.

Zaledwie Kneipp zeszedł z mownicy, wstąpił na nią Węgier i zabawiał nas apoteozą Madziarów, którzy mają być miłośnikami braterstwa narodów. (?) (Słowianie, zamieszkujący państwo Węgierskie, zaprzeczali temu następnie przy stole). Wyniósłszy Kneippa pod niebiosy, domagał się przyjęcia kolorów Kneippowskich, których dotąd jeszcze nie było, chociaż są marsze i hymny Kneippowskie; kolory te według niego są: biały, czerwony i zielony, tj. węgierskie. Prosił, aby w galowe dni Kneippa, noszono kokardy w tych kolorach węgierskich. Doczekałem się wkrótce takiej galówki, w rocznicę święceń proboszcza, lecz tylko Węgrzy przypięli kokardy. W dniu tym była wycieczka do wioski rodzinnej Jego Kneippowskiej Mości, tj. do Stefonsvied. Przeszło 300 osób udało się tam koleją, wraz z Kneippem. który był *gemütlich*, w doskonałym humorze. W chałupie rodzinnej podejmował śniadaniem, o ile można było się zmieścić. Miejscowość urocza, z której wozem lub piechotą, udaliśmy się do Ottobeurn, wspaniałego opactwa Benedyktynów, z bogatem muzeum starożytności kościelnych. Skromny obiad składkowy, odbył się w oberży, w której Kneipp, jak to sam opowiada, w 16 roku był oddany za parobka i zarabiał dziennie 6 ówczesnych grajcarów (10 dzisiejszych centów). Dziś przybywa tu w 100 koni ze świtą, książąt duchownych i świeckich; kiedyśmy wracali do Wörishofen, niektóre domy były illuminowane.

Przybyłem tu tylko na kilka dni z ciekawości, lecz wyjazd odkładam z dnia na dzień, nie opuszczając ani jednego wykładu. Czasem, kiedy Kneipp wyjeżdża, zastępuje go dr Baumgarten, który miewa także bezpłatne odczyty po francusku, w restauracji francuskiej. Dziwna rzecz, że gdzieindziej nie ma takich filantropów, którzyby pouczali ludzi, jak mają swoje zdrowie szanować, aby lepiej i dłużej pracować.

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Jana Miękusińskiego, kasjerem pocztowym w Białej.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Jana Kornakiewicza, Jana Barbackiego i dra Juljusza Makarewicza.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Józefa Balickiego ze Lwowa do Stryja, Mieczysława Strzelbickiego ze Stryja do Dobromila i Mieczysława Paszkudzkiego z Dobromila do Lwowa.

Konkursy. Celem obsadzenia jednej posady kasjera w IX klasie rangi przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie, ewentualnie jednej stałej lub prowizorycznej posady adjunkta kasowego w IX klasie rangi przy głównej kasie krajowej we Lwowie, ewentualnie jednej stałej lub prowizorycznej posady oficjała kasowego w X klasie rangi, ewentualnie jednej stałej lub prowizorycznej posady asystenta kasowego w XI klasie rangi przy głównej kasie krajowej we Lwowie lub filialnej kasie krajowej w Krakowie rozpisuje się niniejszem konkurs. Z posadą kasjera, adjunkta i oficjała połączony jest obowiązek złożenia przepisanej kaucji. Ubiegający się o te posady mają wnieść swe należycie udokumentowane podania przy wykazaniu przepisanych warunków, a w szczególności, iż egzamin z rachunkowości państwowej, tudzież z przepisów kasowych z dobrym postępem złożyli i że władają językiem niemieckim, tudzież oboma językami krajowemi, w drodze przepisanej w ciągu czterech tygodni do Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

(*Gazeta lwowska* nr. 259).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

40 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Z drogi! Za mną na ratunek, bo cała wieś pójdzie z dymem!

To pan sędzia tak wołał, pędząc środkiem drogi co koń wyskoczy. Obok niego na wózku, siedział proboszcz blady, wystraszony. Za nimi cała wieś się ruszyła. Jak gdy morze przypływa, fala rycząc nadchodzi, tak i ten tłum z kilkuset głów złożony, przewalał się przez środek wsi z wrzaskiem i hukiem.

Szybkie ognia ugaszenie było niezbędne. Wicher wzmagając się przez ogrzanie powietrza, wyrywał ze strzechy całe snopki i niósł je na pola jak komety, z palącemi ogonami. W razie, gdyby się zmienił kierunek wiatru, wieś musiałaby spłonąć.

Pół wsi stanęło przed zagrodą pana Jacentego. Za późno przybyli! Z budynków gospodarskich, napełnionych zbożem i sianem, takie już buchały płomienie, że nikt do nich nie mógł przystąpić, a dom mieszkalny, chociaż najpóźniej się zajął, nie był także do ocalenia.

Pan Hilary wydając głosem ochrypłym rozkazy swoim ludziom, wypuszczał bydło, które z rykiem w pole uciekało i pomagał sprzęty z domu wynosić. Jacenty, jakąś starą kapotą nakryty, którą naprędce gdzieś chwycił, siedział na końcu ogrodu i okiem na pół przerażonem, na pół już obumarłem, wpatrywał się w płomień, który bez litości pożerał mienie jego dzieci.

Obok stali hrabia i Zosia. Lolo był pierwszy na miejscu nieszczęścia. Zjawiwszy się w chwili, gdy płomień dopiero gumno ogarnął, pomagał chorego staruszka z domu wynosić i przytomnością umysłu dodawał odwagi tak Zosi, jak jej bratu. Służba dworska, którą z sobą przyprowadził, rozrywała tymczasem strzechę na stajni i innych budynkach do gumna przytykających. Między nią nie było jednak ekonoma. Ten miał dnia poprzedniego w pilnych interesach skarbu do Stryja wyjechać.

Zosia w lubym negliżu, który jej wdzięki podnosił, nie tyle może przestraszona tem, co się dokoła niej działo, ile zakłopotana obecnością pięknego młodzieńca, stała ciągle nad ojcem pochylona, którego czułemi słowami usiłowała uspokoić. Niekiedy tylko, gdy odrzucała w tył włosy, które jej na czoło spadały, główę podnosiła. Wtedy ciemne jej oko zbiegało się z jasnemi jego źrenicami, wtedy ucisk czuła na sercu. O! bo jak wielka zmiana zaszła w Lolu w ostatnich tygodniach! Nie widziała go, odkąd zachorował, a on teraz taki był blady, taki smutny i jakby złamany! Gdyby mogła, byłaby i ku niemu zwróciła się ze słowami pociechy, lecz czy jej słowa, lubo z serca pochodzące, byłyby go zadowoliły? Mogłaż wiedzieć, jak on dla niej był usposobiony, skoro do tej chwili nie usłyszała z ust jego słowa tkliwszego? Któż ją mógł upewnić, że jej uczucie w jego piersi odgłos znalazło? Ale, choćby i nie znalazło, choćby ona całkiem była mu obojętną, myśli o nim wypełniały ciągle jej główkę, a uczucia ku niemu skierowało jej serce...

Szybko głowę podniosła, spojrzała na dom, na którym strzecha już płonęła i przypomniawszy coś sobie, zwróciła się do Leonarda, mówiąc szybko:

— Panie hrabio, jeżeli łaska zostań przy moim ojcu, ja zaraz wrócę...

Sam nie wiedząc czemu, chciał ją zatrzymać, ona jednak, jak sarna spłoszona, pobiegła prosto do domu. Odprowadził ją wzrokiem. Wpadła do sieni.

— A Zośka gdzie? — zapytał ojciec, jakby ze snu się budząc.

— Poszła do domu... musiała coś ważnego zapomnieć... chociaż nie wiem doprawdy, jak mogła się tak narażać... Strzecha pali się już przy samej powale, a wątpię, czy kto na nią uważa.

Stary Jacenty spojrzał na mówiącego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

35

(Ciąg dalszy).

— Nie. W chwili tej właśnie jakiś pan mi go zasłonił i nie mogłem badać wrażeń na jego twarzy. Lecz dowiedziałem się wieczorem od szwajcara i kelnerów, iż od odbioru owego listu był niezmiernie wzburzony. Przez dwa dni następne moi ajenci chodzili krok w krok za p. Clavering. Lecz nie dowiedziałem się nic nowego. Jeśli nawet p. Clavering interesował się sprawą morderstwa Leavenworth, to nie dawał tego poznać po sobie. Chodził po mieście, czytywał dzienniki, ale ani razu nie przeszedł obok domu, w którym spełnione zostało morderstwo, ani też usiłował widzieć się z którymkolwiek członkiem rodziny. Tymczasem poznałem pana i powiedziałem sobie, że pan jeden, jako gentleman i przyjaciel rodziny, możesz mi dopomódz do wykrycia tej zagadki, zwróciłem się też do pana i......

— ....Znalazłeś pan bezużytecznego pomocnika.

Pan Gryce skrzywił się, jak gdyby rozgryzł ziarnko pieprzu, lecz nic nie powiedział.

Przez chwilę panowało milczenie.

— Czy dowiadywałeś się pan, gdzie p. Clavering spędził noc, podczas której zostało spełnione morderstwo?

— Dowiadywałem się, lecz bezskutecznie. Nie spędził jej wprawdzie w hotelu, lecz nazajutrz, gdy służący przyszedł w piecu zapalić, zastał go w łóżku.

— Tak, iż koniec końców nie wykryłeś pan nic takiego, coby stwierdzało, iż Clavering przyjmował udział w tej zbrodni. Posądzenie swe opierasz na skwapliwości, z jaką czytywał sprawozdania i opisy tej sprawy w dziennikach i na fakcie, iż jedna z siostrzenic zamordowanego pisała list do niego.

— Tak.

— Jeszcze jedno pytanie: czy dowiedziałeś się pan, jak i kiedy do rąk jego dostał się dziennik owego wieczoru?

— Nie, wiem tylko, iż opuścił spiesznie salę jadalną, trzymając *Post* w ręku i że następnie zamknął się w swoim pokoju i nie jadł wcale obiadu.

— Hm? to dziwne.

— Gdyby p. Clavering przyjmował udział w zbrodni, nie byłby zamówił obiadu przed odczytaniem dziennika, a zamówiwszy, byłby go zjadł.

— A więc nie sądzisz pan, aby pan Clavering był mordercą?

P. Gryce poruszył się na kanapie, rzucił okiem na papiery wychodzące mi z kieszeni i zawołał:

— Jeśli pan wiesz więcej odemnie, to gotów jestem dać się przekonać, że Clavering jest winnym.

Zmiarkowałem, że odezwanie się moje było niewłaściwe.

— Jakim sposobem dowiedziałeś się pan, że p. Clavering bawił w New-Jorku zeszłego lata — spytałem. — Czy mieszkał także w hotelu Hoffman?

— Nie dowiedziałem się o tem z innego źródła..... Przez Londyn.

— Jakto! przez Londyn?

— Tak, mam tam przyjaciela, pracującego także w policji. W razie potrzeby udziela mi on objaśnień.

— Ale od owej zbrodni nie miałeś pan jeszcze czasu pisać do Londynu i otrzymać odpowiedzi.

— Nie potrzebowałem pisać. Zatelegrafowałem poprostu do mego przyjaciela, prosząc go, aby zebrał wszelkie informacje, tyczące się wymienionej osoby.

— Posłałeś mu pan nazwisko p. Clavering?

— Tak, cyfrowane.

— I otrzymałeś pan odpowiedź?

— Otrzymałem ją dzisiaj rano.

Rzuciłem okiem na biurko.

— Oh! tu jej pan nie znajdziesz, lecz zechciej sięgnąć do kieszeni mego tużurka.

Zanim dokończył tych słów, już miałem depeszę w ręku.

— Daruj mi pan mój pośpiech — rzekłem — lecz wytrawnym jeszcze w tej robocie nie jestem.

P. Gryce uśmiechnął się pobłażliwie do starego obrazu na ścianie.

— Pośpiech i skwapliwość nagannemi nie są, lecz nie należy ich okazywać. Przeczytaj pan list, zobaczymy, co mój przyjaciel Brown donosi nam o panu Henry-Ritchie Clavering z Londynu.

Zbliżyłem się do okna i czytałem co następuje:

„Henry-Ritchie Clavering, gentleman, wieku lat czterdziestu trzech, urodzony w Hertforushire (Anglia). Ojciec Karol Clavering, służył w wojsku przez czas niedługi. Matka Helena Ritchie, dotychczas żyjąca, mieszka z H. R. C. w Londynie przy Portland Place. H. R. C. jest kawalerem. Dobrze zbudowany. Chodzi szybko z podniesioną głową. W towarzystwie lubiany, zwłaszcza przez kobiety. Dużo na siebie wydaje, nie dopuszczając się przytem zbytków. Powiadają, że ma 5.000 funtów rocznego dochodu, a wszelkie pozory stwierdzają te pogłoski. Podróżował wiele. O jego pobycie w Ameryce nic nie wiadomo. Służba opowiada, że od kilka miesięcy H. R. C. jest niezwykle smutny. Po powrocie do Anglii, otrzymywał częste listy z Ameryki, sam zaś wysyłał na pocztę tylko dzienniki. Pisał do Monachium. W koszu do papierów pomiędzy staremi szpargałami znalazłem kopertę zaadresowaną do Anny Belden w New-Yorku. Korespondował z osobami zamieszkałemi w Bostonie i z dwoma w New-Yorku. Nazwiska tych osób niewiadome. Nabywał w ostatnich czasach dużo mebli i dla damy dom swój urządzał, lecz zamknął go niebawem. Przed dwoma miesiącami udał się do Ameryki. Podróżował podobno w południowych stanach. Dwa razy nadsyłał telegramy do Portland Place. Przyjaciele rzadko otrzymują o nim wieści. Listy, które w ostatnich czasach przysłał, wrzucane były na pocztę w New-Yorku; jeden, przybyły ostatnim parowcem, nosi stempel: Davis, stan New-York. „Brown".

Dokument z rąk mi wypadł.

Davis jest małą wioską w pobliżu Royston.

— Masz pan cennego przyjaciela — oświadczyłem — donosi to właśnie, o czem się chciałem dowiedzieć. Za tydzień najdalej wyświetlę tajemnicę Henryka Clavering.

— A kiedy zechcesz mnie pan przypuścić do konfidencji? — zapytał p. Gryce.

— Skoro tylko przekonam się, że jestem na właściwej drodze.

— A jak wiele potrzebujesz pan czasu, aby się o tem upewnić?

— Niewiele. Muszę poprzednio jeden punkt wyjaśnić......

— Kto wie, czy nie będę mógł panu w tem dopomódz?

P. Gryce wskazał mi oczyma biurko, stojące w rogu pokoju i prosił, abym otworzył szufladę górną, wyjął z niej kawałki nadpalonego papieru.

Przyniosłem je natychmiast i położyłem przed nim na stole cztery długie a wąskie kawałki poszarpanego i okopconego papieru.

— Owoc to poszukiwań Fobbsa w koszu z węglami pierwszego dnia śledztwa; sądziłeś pan zapewne, że znalazł tylko klucz od bibljoteki. Bynajmniej. Oto co wydobył, przetrząsając popioły w kominku.

Pochyliłem się skwapliwie nad podartemi papierkami. Było ich cztery; przyjrzawszy im się bliżej, dostrzegłem, że są zapisane po jednej stronie i noszą ślady krwi.

— Wygląda to na list podarty.

— Nieinaczej.

— List ten, sądząc po śladach krwi, widocznych na stronie zapisanej, musiał leżeć na biurku p. Leavenworth w chwili morderstwa.

— Nieinaczej.

— A sądząc po jednostajnej formie tych strzępków papieru i z tego, że gdy się je z rąk wypuści, zaraz się kurczą, musiały być zwinięte w rurkę, przed wrzuceniem do kominka, gdzie je znaleziono.

— Istotnie. Cóż dalej?

— Pismo to, o ile można sądzić, bo obecnie jest prawie nieczytelne, wyszło z pod pióra wykształconego gentlemana. Nie jest to charakter p. Leavenworth. Studjowałem go tak pilnie ostatniemi czasy, że poznałbym go od pierwszego wejrzenia. Lecz jeśli pan masz gumę, posklejam te kawałki na ćwiartce papieru tak, aby leżały równo, w ten sposób łatwiej mi będzie je odczytać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 14 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Serafina męczennika i Hipacego biskupa; jutro Leopolda wyznawcy.

Kalendarz rybacki. W listopadzie niewolno łowić łososia, pstrąga i węgorza.

Ochraniać należy: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyroznby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki, brzonę i cyrty.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie niewolno polować na jelenie, samce i samice, sarny, głuszce (kury), i cietrzewie (kury).

Ochraniać należy: kozły, zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, dzikie kaczki, dubelta i krzyka oraz przepiorkę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocz. się dziś o godz. 6 min. 53, zachód przypada na godz. 3 min. 56; długość dnia 9 godzin 3 minut.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 14 listopada 1578 roku, król Stefan Batory nadaje Akademji krakowskiej prawo kolatorstwa w parafji św. Florjana.

W roku 1462 zmarli bezpotomnie synowie księcia mazowieckiego, Ziemowit VI i Władysław II. Byli oni panami ziemi płockiej, rawskiej i bełzkiej. O sukcesję po nich dobijało się wielu współzawodników, mianowicie: ciotka nieboszczyków, Katarzyna, synowie drugiej ciotki, księżnej cieszyńskiej, siostra stryjeczna zmarłych Małgorzata, a wreszcie książęta mazowieccy: Konrad, Kazimierz, Bolesław i Janusz. Król Kazimierz Jagiellończyk oświadczył, że jedynym sukcesorem może być Korona polska, ponieważ zmarli książęta byli jej lennikami.

Powstały spory, wskutek czego odbył się w Łęczycy zjazd dnia 14 listopada 1462 roku. Na zjeździe tym prokuratorowie królewscy: Jakób z Szadka i Jan Ostroróg dowodzili praw korony polskiej, a gdy przeciwnicy tych praw uznać nie chcieli, król wydał rozkaz wcielenia owych ziem do Polski.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pius Weloński, znany artysta-rzeźbiarz, przybył z Rzymu do Krakowa.

* **Przez Kraków** przejeżdżało wczoraj kilku dziennikarzy wiedeńskich, którzy jako sprawozdawcy podążają na uroczystości pogrzebu cara Aleksandra III do Petersburga. Wiedeńczycy zamierzają po pogrzebie odbyć wycieczkę po znaczniejszych miastach Polski i Rosji.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Ellinger, rodem z Tarnopola i Bernard Kupczyk, rodem z Działoszyc, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Muzyka kościelna. Wielka nawa kościoła Marjackiego zapełnioną była ostatniej niedzieli po brzegi publicznością, która słuchała w skupieniu prawdziwie niebiańskiej muzyki, skomponowanej przez mistrzów dla chwały Bożej. Potrzeba też tak wyćwiczonych sił do jej wykonania, jak chór „Lutni“ z zapałem prowadzony wytrawną ręką przez dyrektora Steibelta.

„Balladyna“ Juljusza Słowackiego bez Balladyny, wyda się może niejednemu paradoksem, a jednak, choć było tak wczoraj w teatrze, przedstawienie nieźle się udało. Publiczność wytrzymała nawet do końca (po wpół do 12) i nikt przed ukończeniem sztuki z teatru nie wyszedł. Już to wyznam szczerze, wielkiej trzeba było odwagi ze strony dyrekcji teatru, by z tym utworem popisywać się przed publicznością, w żadnym bowiem innym braki naszego personalu bardziej nie występują, niż właśnie w tym — ale mimo to całość jakoś się złożyła. Oto, co mogą czasem zdziałać dobre chęci. Dla pani Leszczyńskiej zbyt wiele mamy uznania za inne jej kreacje, byśmy ośmielili się powiedzieć, że Balladynę grała całkiem źle; z drugiej atoli strony zbyt wiele mamy pietyzmu dla pamięci wielkiego poety, a szacunku dla estetycznego zmysłu publiczności, byśmy się odważyli utrzymywać, że rolę tę grała choćby względnie dobrze; p. Mielewski przerósł sam siebie, lecz do roli Kirkora jeszcze nie dorósł; pani Wolska, jako matka dramatyczna, miała w sobie dużo z naiwnej serdeczności, za to nic z prawdziwego bohaterstwa; p. Ryger był adonisem, w którym z pewnością żadna na świecie kobieta nie potrafiłaby się zakochać; p. Grabowiecki był szalenie płaczliwym. a za mało poetycznym Filonem; tylko pani Morskiej, jako Alinie, i p. Zboińskiemu w roli Popiela a p. Zawadzkiemu jako Grabcowi, chociaż rola ta nie wchodzi w zakres jego talentu, nie mamy prawie nic do zarzucenia. Panny Trapszówna i Sznage, wreszcie pani Senowska, grały bez zarzutu. Dekoracje i wystawa były wspaniałe — a błyskawice spisały się wybornie. Teatr był pełny. *Verax.*

Wystawa chryzantemów. Staraniem krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego, na pomnożenie funduszów tegoż Towarzystwa odbędzie się w dniach 16, 17 i 18 listopada b. r. w salach ogrodu Strzeleckiego wystawa złocieni (chryzantemów), w połączeniu w dniu ostatnim z koncertem muzyki wojskowej i tombolą. Złocienie (chryzantemy) zdobywają sobie za granicą coraz szersze koła miłośników, dla swoich niezwykłej piękności kwiatów, wyróżniających się zarówno formą, jak niemniej bogactwem ubarwienia. Wstęp jednorazowy na wystawę w dniach 16, 17 i 18 do godziny 2 popołudniu 15 ct., dla dzieci 10 ct. Od 2 godziny po południu w niedzielę z powodu koncertu wstęp 30 ct. Losy do tomboli po 10 ct. Dla członków Tow. ogrodniczego wstęp bezpłatny za okazaniem legitymacji imiennej. Wystawa otwarta w każdy z oznaczonych dni od godz. 10 rano do 8 wieczór.

Stowarzyszenie nauczycielek zamierza urządzić szereg publicznych odczytów dla dzieci od lat dziesięciu, Zajęte sprawą pedagogiki dziecinnej, panie nauczycielki pragną ożywić i urozmaicić dzieciom wolne chwile jakimś barwnym obrazkiem, odczytanym wspólnie. Przyznajmy, że pod tym względem dla młodzieży u nas robi się bardzo mało, i że w dzisiejszym rozwoju, popularne wykłady jej poświęcone, mogą być niezmiernie pożyteczne i przyjemne zarazem. — Zarząd krakowskiego Uniwersytetu nie zawahał się dziatwie otworzyć drzwi do poważnej auli akademickiej. Dnia 18 listopada, t. j. w przyszłą niedzielę o godzinie 3 po południu, odbędzie się pierwszy odczyt p. t.: „Dzieci księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich“. Panna Śleczkowska, nauczycielka szkoły wydziałowej, znana z pism, poświęconych młodemu wiekowi, jest autorką pracy, osnutej na tle Puław i rodziny Czartoryskich. Ani wątpimy, że rodzice przyjmą chętnie i z radością tę pożyteczną i miłą rozrywkę, i że będą chciały korzystać ze sposobności zarówno pensjonaty, jak domy prywatne. Nowość ta, raz przyjęta, stać się może początkiem rozumnej opieki nad dziatwą, rozbudzona żywem słowem ciekawość, będzie szukała strawy umysłowej w poważnem czytaniu dobrych książek. Dochód z odczytu przeznaczony na pomnożenie biblioteczki dziecinnej.

Biletów dostać można w księgarni p. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, oraz w Czytelni Stowarzyszenia Nauczycielek (ul. św. Tomasza, nr. 8) po cenie 30 ct., dla dzieci 20 ct, dla młodzieży szkół ludowych po 10 ct.

Z Towarzystwa technicznego krakowskiego, W środę d. 14 b. m. odbędzie się wycieczka Towarzystwa w celu zwidzenia fabryki pp. Muranyich. Punkt zborny o godz. pół do trzeciej przed fabryką, ul. Dajwór l. 14. Wydział zawiadamiając o tem członków Towarzystwa, prosi o liczny współudział.

Miasto nasze uznało ministerstwo spraw wewnętrznych najświeższem rozporządzeniem jako wolne od cholery, wobec czego odnośne władze zniosły zakaz wywożenia z obrębu Krakowa użytej bielizny, pościeli itp.

Dorożki. Żali się przed nami słusznie publiczność, iż wczoraj pojawiły się na mieście same zamknięte karetki. Że upominamy się o karetki w tej porze, to bardzo naturalne, sądzimy jednak, że wycofanie z kursu wszystkich dorożek otwartych nie jest pożądanem, zwłaszcza w dzień pogodny. Najdogodniej tedy będzie, gdy staną na mieście do dyspozycji publiczności zamknięte karetki, jak też otwarte dorożki.

Do Kołomyi zjeżdża teatr z Lublina, pod dyrekcją Józefowicza.

---

* **Do Rady nadzorczej** krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń wybrany został znaczną większością głosów hr. Andrzej Potocki. Kandydatura prof. dra Straszewskiego już przed wyborami zupełnie upadła.

* **Do Muzeum narodowego** nadesłano już z powrotem dzieła sztuki retrospektywnej, które miasto nasze wystawiło w pawilonie Sztuki na Wystawie lwowskiej. Dzieła te jeszcze w tym tygodniu na nowo będą wystawione w naszem Muzeum.

* **Parkan** zajmujący znaczną przestrzeń w Rynku głównym a okalający pomnik Mickiewicza, został wczoraj rozebrany i ograniczony ściśle tylko do zasłonięcia pomnika. Roboty kamieniarskie przy pomniku ukończono w zupełności.

W teatrze miejskim zapowiada reportuar, jako premjerę bieżącego tygodnia komedję niemieckiego autora Karolo Laufsa, pt. „Niewierny Tomasz“. W sztuce tej grają panie: Wojnowska, Zawadzka, Koźmin, Truskowska, Heleńska i Wajdowska, oraz panowie: Kamiński, Rygier, Śliwicki, Popławski, Przybyłowicz, Roman Olszewski i Niedzielski. Nadto rozdała dyrekcja teatru artystom do nauki najnowszą komedję autora „Fredzia“ Stanisława Greybnera pt. „Maruder“. Role w tej sztuce powierzyła dyrekcja paniom: Wolskiej, Trapszównie, Sznażance, Bednarzewskiej, Zawadzkiej, Wójcickiej i Kamińskiej, i panom M. Zboińskiemu, Lubiczowi, Sobiesławowi, Solskiemu, Grabowieckiemu i Jejdemu.

Loterja Stow. nauczycielek. Piszą nam: Wiele pracowitych rączek przygotowuje fanty, robótki, zdobi lalki dla dziatwy tak w kole nauczycielskiem, jak w naszych pensjonatach, i wiemy o paniach, które w ciągu lata przygotowywały drobiazgi, przeznaczone na loterję. Tak piękny i sympatyczny cel jednoczy wszystkie usiłowania, byle jak najprędzej mógł być osiągniętym.

Następujące osoby nadesłały fanty: profesorowa Krzymuska, panny Mieszkowskie, panie: Jadwiga Poleska, Tetmajerowa, Hupkowa Kazimierzowa, baronowa Lipowska, Pieniążkowa Przemysławowa, Stanclikówna, Wochowa, Grossowa Julja, Eljaszówna Wanda, Zubrzycka Antonina, Pochowska, Bauda Marja, Mühln, Miłkowska, Wysocka Laura, Żeleszkiewiczówna, Wdowiszewska, panowie Krumłowski, Bernacki Stefan, Łuszczyński, Angelus, Lubański, Porębski i Zimler, Zajączkowski. Nadesłały również na cele loteryjne: pani prezydentywa Friedleinowa 5 złr. i prof. Stopczańska 5 złr.

Do wymienionych już pań, które zajmą się urządzaniem stołów i sprzedażą losów, dodajemy panią delegatową Laskowską, panią Hallerową, Kazimierzową Żeleńską, panią Lemańską, panią Lipowską (bilety wejścia), oraz obie panie Korczyńskie doktorowe (które urządzają świetną tombolę, i artystkę-rzeźbiarkę pannę Rożniatowską; do udziału w loterji młodzi panowie zaproszeni, którzy zechcą się zgłosić dla porozumienia we środę o godz. 6 do Czytelni Stowarzyszenia (ul. św. Tomasza, 8).

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce odbędzie dnia 22 listopada 1894 r. o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej wielickiej XLV zgromadzenie ogólne.

Drugi kurs nauki tańców rozpoczyna się w szkole p. Wincentego Szatkowskiego z dniem 15 b. m. Zapisy do kursu tego przyjmuje kancelarja szkoły Rynek główny l. 6, II piętro.

Wczesną i ostrą zimę prorokuje pewien leśniczy i przytacza na dowód swych przypuszczeń następujące okoliczności: Polne myszy i chomiki wcześnie zgromadziły swe zimowe zapasy, dziki zwierz pokazuje się już w pobliżu wiosek. robactwo w swych zimowych kwaterach jest w pełnej robocie, ptaki wcześnie odleciały, dzikie gęsi i kaczki opuściły wcześniej niż zazwyczaj swe północne kwatery, drzewa iglaste dostają nowe igły, liść opada bardziej i daleko wcześniej niż zazwyczaj. To wszystko mają być znaki wczesnej i ostrej zimy.

Germanizacja. Od jednego z przejezdnych otrzymujemy zażalenie, że na stacji kolei cesarza Ferdynanda w Oświęcimiu, gdzie przecież wszystkie napisy urzędowe są w języku niemieckim i polskim, restaurator usiłuje germanizować publiczność, podając jej jadłospisy, pisane wyłącznie w języku niemieckim. Na żądanie polskiego jadłospisu odpowiada służba lakonicznie: „Ist nicht da“ i odchodzi. Możeby pan restaurator przeniósł się o kilkanaście mil na Zachód, to tam od niego nikt polskiego języka wymagać nie będzie, a zrobi miejsce innemu, co będzie zwracał więcej uwagi na rozporządzenia dyrekcji.

Odkrycie pokładów soli. Ministerstwo skarbu zarządziło jeszcze przed rokiem poszukiwania za kainitem w dobrach rządowych Turza wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Dokonane wiercenie, które dotychczas dosięgło głębokości przeszło 600 metrów, odkryło bardzo bogaty, bo przeszło 70 metrów grubości mający pokład, zawierający 75 prc. soli kamiennej. Dalsze wiercenie przerwano obecnie wskutek zagwożdżenia się świdra.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Komarno drowi Leonowi Jaklińskiemu i notarjuszowi z Kossowa Włodzimierzowi Łuszpińskiemu.

Cesarz nadał sekretarzowi stanu w królewsko-węgierskiem ministerstwie obrony krajowej, Dezy-

deremu Gromonowi, godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy.

Franciszek Smolka otrzymał d. 10 listopada ozdobny dyplom na honorowego członka Muzeum narodowego w Rapperswylu, a zaś 11 listopada również ozdobny dyplom na honorowego członka Towarzystwa prawniczego lwowskiego.

Na utworzenie fundacji, mającej na celu szerzenie oświaty między polską ludnością na Szląsku austrjackim, wniósł w sobotę p. dr Hassewicz do kasy Wydziału krajowego kwotę 10.000 złr. Pełnomocnikiem do utworzenia tejże fundacji został przez dra Hassewicza ustanowiony poseł Męciński.

Cholera we Lwowie, jak wynika z wiadomości, zasiągniętych w dobrze poinformowanych źródłach, dalej się na razie nie rozszerza. Wczoraj przynajmniej nie było żadnych nowych wypadków. Przewieziony w sobotę do baraków janowskich Moses Achs zmarł tam wczoraj.

Sensacyjne samobójstwo. Z Kołomyi otrzymujemy doniesienie o samobójstwie onegdaj wybranego burmistrzem, tamtejszego notarjusza, Antoniego Praschila, który zastrzelił się w swem mieszkaniu w niedzielę, o godzinie 10 rano. Nieboszczyk wrócił w sobotę wieczór ze Lwowa. Przyczyna samobójstwa na razie niewiadoma. Denat miał od dłuższego już czasu zdradzać objawy melancholji.

Z kroniki samobójstw. W Rohoznie obwiesił się Jakób Pauluk, włościanin. Powód samobójstwa niewiadomy. — W miejscowości Okna, powiatu kocmanieckiego, obwiesił się młody wieśniak Teodor Bałan. Przyczyną była zazdrość. Przed rokiem zaledwie ożenił się, a już miał sposobność stwierdzić, że młoda małżonka prowadzi romanse z innymi. — Podoficer rachunkowy 1 szwadronu 10 pułku dragonów w Tarnopolu, Skory, służący już 6 lat przy wojsku, strzelił do siebie dwukrotnie we czwartek w zamiarze samobójczym i zranił się ciężko. Umieszczono go w szpitalu wojskowym, lekarze zaś mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu. Powód rozpaczliwego tego kroku nie jest jeszcze znanym.

W Sanoku pocznie wychodzić od grudnia pismo tygodniowe, poświęcone tamtejszym sprawom lokalnym.

Żałoba w Rosji po śmierci cara Aleksandra III została przepisaną na cały rok, tj. nosić się będzie do 1 listopada 1895 r.

Repertoar teatralny. Dziś, w środę 14 bm. „Daniszewy", komedja w czterech aktach Piotra Newskiego (Dumasa) z francuskiego, występ pani A. Hoffmann. W czwartek, 15 bm. „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego. W piątek, 16 bm. „Małomieszczanie", (Les bourgeois de Pont-Arcy) komedja w 5 aktach W. Sardou z francuskiego, występ pani A. Hoffmann. W sobotę, 17 bm. „Niewierny Tomasz", komedja w 3 aktach Karola Laufna, z niemieckiego (nowość). W niedzielę, 18 bm. „Niewierny Tomasz", po raz drugi.

Na Wawel. (Dokończenie) Ogólna ilość składki obecnej wynosi 475 zł. 28 ct., razem z poprzedniemi 11140 zł. 7 cf., które złożone zostały do Kasy oszczędnosci miasta Krakowa, na książeczkę nr. 145673.

Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się dnia 19 listopada 1894 roku, w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15, międy godziną 4 a 8 po południu. Rozbicie zaś w kółku p. Pieniążkowej, w domu przy ul. Grodzkiej, nastąpi d. 16 listopada br. w godzinach popołudniowych.

Do grona pań, rozdających puszki składkowe, przyłączyła się hr. Zygmuntowa Szembek i będzie urządzała u siebie rozbicia, w domu księżnej Ogińskiej przy ulicy Wiślnej.

Nekrologja. Dnia 10 listopada przeniósł się do wieczności baron Piotr Brunicki, właściciel Lublińca.

Józef Bilewski, znany kupiec w Krakowie, zmarł wczoraj w 39 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Reszkowie przyjęli zaproszenie pani Cosimy Wagnerowej do Bayereuthu na sezon r. 1896-go, w którym wystawiana tam będzie cała „Tetralogja" Ryszarda Wagnera. Wdowa po Wagnerze, kierowniczka zakładu, poświęconego wyłącznie jego dziełom, zaangażowała ich, nie zważając na głosy niemieckie, zwracające uwagę, iż cały repertoar Reszków jest wyłącznie francuski. Uznała ona, że Niemcy nie posiadają w danej chwili śpiewaków, mogących godnie wywiązywać się z ról wagnerowskich. Brunhildą ma być pani Sucher. Bracia zaś Reszkowie, zanim nadejdzie sezon 1896 r., mają podobno zamiar doskonalić się w języku niemieckim.

Zdemaskowane medjum. Pomiędzy spirytystami w Paryżu panuje od tygodnia wielkie wzburzenie. Jedno z kółek najwybitniejszych, do którego należą przedstawiciele arystokracji, zostało zmistyfikowane przez głośne od lat kilku medjum amerykańskie, panią Marję Williams, której dzienniki londyńskie w zeszłym roku zrobiły reklamę. Pani Williams, zachęcona powodzeniem, przybyła ponownie do Europy wraz ze swoim impresarjem, zamierzając odbyć „wycieczkę medjumiczną" do Paryża, Berlina i Petersburga. Zaczęła od stolicy Francji, gdzie zaprosiła ją na *seanse* w swoim pałacu księżna Pomare, która, żywiąc specjalny kult do Marji Stuart, pragnęła, aby pani Williams, jako mieniąca się „medjum materjalizującem", przywołała jej ducha królowej szkockiej. Księżna wszakże zachorowała ciężko, *seanse* zatem odbywały się w pewnym domu prywatnym na Polach Elizejskich. Pani Williams wywoływała objawy albo w zupełnej ciemności, albo też przy świetle lampki, umieszczonej po za plecami widzów, a przysłoniętej przesiąkniętym oliwą papierem, tak, że w pokoju panował półcień. Podczas objawów impresarjo, p. Mac Donald, śpiewał, akompanjując sobie na tamburynie. Pierwsze dwa *seanse* z panią Williams dały rezultaty zdumiewające; medjum umieszczone było za firanką, na żądanie impresarja, który wymagał tego „dla uniknienia zetknięcia z obecnym, o mogłoby sprowadzić u medjum zaburzenia nerwowe". I wśród zupełnej prawie ciemności ukazywały się świecące duchy różnych rozmiarów, między któremi obecni rozpoznawali jeden ojca, drugi krewnego, inny przyjaciela i t. d. Niekiedy wszczynały się spory, gdy bowiem jeden z obecnych oznajmiał, że widzi ojca swego, lorda w długiej peruce, inny zapewniał, że jest to żyjący portret jego matki. Jeden z widzów jednak, p. Lemayrie, którego powaga uznaną jest między spirytystami, powziął poważne wątpliwości co do istoty objawów i umówiwszy się z kilku przyjaciołmi, postanowił schwytać któregokolwiek ducha, by się przekonać, jaką też przesiąknięty jest materją. Na trzeciem tedy posiedzeniu, które się odbyło dnia 31 z. m., w chwili, gdy ukazało się widmo pięcioletniego dziecka z siostrą, p. Lemayrie z czterema przyjaciołmi poskoczyli naprzód i schwytali duchy za szyje. Owa siostra rozpaczliwemi wysiłkami próbowała wyrwać się z uścisku. impresarjo, widząc, co się święci, zaczął bić napastników pięściami, ale został niebawem pokonany, wniesiono światło i okazało się, że widmem siostry była pani Williams, ubrana w trykoty i maskę świecącą: widmem dziecka — lalka; impresarjo odgrywał rolę ducha kontrolującego, a rozmaite głosy, jakie przy ukazywaniu widm obecni słyszeli, były głosem pani Williams, która jest doskonałą brzuchomówczynią. Od lampy, stojącej za plecami widzów, prowadził drut do niszy za firanką, tak, że ukryty tamże impresarjo mógł światło dowolnie ściemniać lub powiększać. Nadto znaleziono w worku za firanką trzy białe ubrania duchów, dwa czarne, trzy peruki i parę wąsów. O wrzawie, jaka panowała wśród zgromadzonych podczas tych odkryć, trudno mieć wyobrażenie. Zniszczono znalezione w worku rekwizyty, strzaskano lampę. Spirytyści zmusili panią Williams do oddania pobranych za *seanse* pieniędzy, a w czwartek rano, tj. 1 b. m. zdemaskowane medjum wyruszyło z powrotem do Ameryki.

Katastrofa w kopalni węgla. W sobotę, o godzinie 9 i pół wieczorem, jak już wiadomo z telegramu, w kopalni węgla „Pluto", w bliskości Brüksu, należącej do lipskiego zakładu kredytowego, nastąpił wybuch gazów, który spowodował śmierć 19 robotników. Eksplozja była tak silną, że zniszczyła wszystko na przestrzeni paruset metrów, nawet powyrywała klapy bezpieczeństwa. Między zabitymi robotnikami było 8 żonatych. Ci pozostawili 16 dzieci. Na miejscu katastrofy zjawił się natychmiast dyrektor kopalni, pan Blach, i rozpoczął bezzwłocznie akcję ratunkową. Ta jednakowoż bynajmniej nie wiele przyniosła korzyści, gdyż wszczęty ogień utrudniał wszelkie pokuszenia w tym kierunku. Pożar groził nawet całej kopalni i dzięki tylko nadludzkim wysiłkom, został zlokalizowany. Komisja śledcza zjechała na miejsce, celem wykrycia przyczyny wybuchu. Prawdopodobnie gazy skutkiem nacisku gwałtownej burzy same się zapaliły.

Co po tytule, kiedy pusto w szkatule? Nawet w Anglji tytuł baroneta niezawsze chadza w parze z majątkiem. Pomiędzy konstablami, czyli policjantami irlandzkimi znajduje się niejaki Tomasz Echlin, siódmy baronet. Stanowisko Tomasza, acz skromne, jest lepsze od stanowiska jego dziadka, piątego baroneta, lub ojca, szóstego baroneta. Wuj Tomasza był nędzarzem, któremu Towarzystwo dobroczynności w Edenkerry (Kildare) udzielało zapomogi, ojciec zaś był prostym chłopem, niezdatnym z powodu kalectwa do żadnej pracy. Najstarszy z synów, Tomasz, jest, jak się rzekło, konstablem w Irlandji, drugi z rzędu żołnierzem w gwardji angielskiej, ostatni zaś był do niedawna lokajem, teraz zaś otrzymał posadę na kolei. Tytuł szlachecki Echlinów sięga Jerzego I.

HUMOR.

Był pan bankier... Miał pałace
 I w zaprzęgach piękne cugi,
W przedpokojach zaś bankierskich
 Ziewał knechtów szereg długi.
Bankier kasę miał otwartą
 I gościnną wielce kasę;
Miał kasjerów zaufanych
 I uprzejmych całą rasę.
Więc ludziska szli tu tłumnie,
 Każdy worek ciągnął z szaty
I kupował stos papierów
 Na rozpłaty i na raty.
A choć mędrzec jeden drugi
 Ostrzeżenia rzucał słowo,
Tłum wciąż płynął i nabywał
 Na rozpłaty — szablonowo.

Bankier tedy myśleć począł,
 Zaufaniem zaszczycony,
Jak skorzystać i wyciągnąć
 Jak najwięcej stąd mamony.
Cnotę chwalił oszczędności,
 Miał ajentów cały tysiąc,
Z których każdy, że jest ludzi
 Dobrodziejem, gotów przysiądz.
By zaś ludzie na chodzenie
 Czasu darmo nie tracili,
Więc na każdej z miejskich ulic
 Ustanowił po pięć filij.
Wreszcie, gdy już nabrał dobrze
 Złota, srebra, nawet miedzi,
Uciekł żwawo za granicę,
 Gdzie dotychczas pono siedzi.
A ofiary smętnie płaczą
 I kiwają smętnie głową,
Nie dlatego, że ich okpił,
 Lecz, że okpił — szablonowo...

OSTATNIA POCZTA.

Zwołany przedwczoraj w Wiedniu przez partję socjalistyczną gromadny mityng dla manifestacji na rzecz powszechnego głosowania, miał przebieg spokojny. Mowcy zaczepiali gwałtownie rząd i partje koalicyjne. Na ulicy czekał na robotników wielki tłum ludu. Po odśpiewaniu robotniczej pieśni, wśród okrzyków: *Heraus mit allgemeinem Wahlrecht!* — i wśród dźwięków marszu, tłumny pochód wyruszył w stronę śródmieścia. Policja rozprószyła tłum bez żadnego zajścia.

Z Trjestu donoszą: Po wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odbyła się przed ratuszem hałaśliwa scena, albowiem zgromadzeni tam Słowianie i Włosi, obrzucali się wzajemnie obelgami. Policja rozproszyła zbiegowisko i aresztowała 9 Słowian i Włochów.

Pociąg ze zwłokami cara Aleksandra III przybył tu o godz. 10. Przyjęcie zwłok i pochód żałobny odbyły się ściśle według przepisanego ceremonjału. Na ulicach miasta zebrały się olbrzymie tłumy ludu, które witały ze współczuciem cesarza, carową-wdowę i narzeczoną cesarską. Wszędzie panował największy porządek.

Okólnik ministra spraw zagranicznych, rozesłany do reprezentantów Rosji za granicą, pod datą dnia 9 bm. zapewnia, że car ma najsilniejsze postanowienie kroczyć śladami ojca, poświęcając swoje siły podniesieniu dobrobytu wewnątrz kraju i nie odstępując w niczem od pokojowej i lojalnej polityki, która tak znacznie przyczyniła się do ogólnego uspokojenia. Rosja będzie pielęgnowała tradycje wiernych i przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, upatrując w poszanowaniu dla ustaw i w prawnym porządku najpewniejszą rękojmię spokoju państwa. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że okólnik Giersa nie potrzebuje szczegółowego komentarza. Polityka nowego rządu pozostanie ta sama, w głównych zarysach pokojowa, lojalna i stała.

Petersburgskaja Gazeta donosi z Moskwy: Niezliczone deputacje zostały dopuszczone do zwłok cara. Trumna spoczywa na niezbyt wysokim katafalku, jest otwarta i w większej części przykryta purpurowym płaszczem. Rysy zmarłego nie są bardzo zmienione. Tylko jasna broda jest trochę zwężona. Wyraz twarzy jest zupełnie spokojny. Każda z przystępujących osób całuje święty obrazek na piersiach, oraz rękę i czoło zmarłego.

Z Petersburga telegrafują: Dzienniki urzędowe ogłaszają wydane z powodu przybycia zwłok cara Aleksandra III do Petersburga, rozporządzenia dworskie i policyjne. Według tych rozporządzeń lud stać może swobodnie w niektórych miejscach na drogach po za szpalerem wojskowym. Nie wolno nikomu zajmować miejsca na balkonach, dachach, parkanach i słupach latarnianych. Około godz. 9 rano mają być zamknięte wyloty ulic, wychodzących na drogę, którą pójdzie kondukt pogrzebowy, również mają być zamknięte bramy i drzwi domów i magazynów przy tej drodze i ruch tramwajowy na tych ulicach ma być przerwany. Wszystkie wyszynki zostały zamknięte już przedwczoraj od godziny 10 wieczorem. Wczoraj, przedpołudniem, przejeżdżało przez miasto konno dwóch heroldów z trębaczami, w towarzystwie eskorty kawaleryjskiej, ogłaszając kiedy nastąpi przeprowadzenie zwłok cara do soboru petro-pawłowskiego. Przed pałacem zimowym gromadzi się liczny tłum ludności.

Pester Lloyd donosi z Petersburga: Z pewnego źródła opowiadają, że w guberuji ekaterynosławskiej, z miejscowości, leżącej niedaleko Odesy, wydalono przed kilkoma miesiącami 125 rodzin żydowskich. Podały one petycję do zmarłego cara o uchylenie swojej ruiny, ale żadnej nie otrzymały odpowiedzi i d. 15 bm. musiałyby były emigrować. D. 7 bm. jednak nadeszła datowana z Liwadji i przez cara Mikołaja podpisana decyzja, pozwalająca żydom nadal pozostać.

Z powodu lodów pod Kronsztadem, książę Henryk pruski odjeżdża do Petersburga koleją, nie — jak było projektowane — na pokładzie pancernika „Wörth".

Onegdaj wieczorem, w Paryżu, srożyła się wielka burza. Szkody są znaczne. Dzienniki donoszą, że trzech ludzi straciło życie, wielu jest ciężko rannych. Z portów kanału La Manche donoszą o licznych katastrofach i szkodach.

Armja japońska pod wodzą marszałka Oyama, zajęła dwie ważne miejscowości: Kin-tschu i Talien-wan. Pomimo silnego ufortyfikowania obydwóch placów, straty japońskie są prawie żadne. W Kin-tschu siły chińskie wynosiły 1200 piechoty i 100 jazdy, w Talien-wan 3000 piechoty i 180 kawalerji. Chińczycy strzelają źle, piechota niżej krytyki, a umysły żołnierzy zupełnie przygnębione. Zewsząd uciekają, jak stado owiec. Z obydwóch fortów Chińczycy cofnęli się do portu Arthur, który w tej chwili, według ostatnich depesz, znajduje się już w rękach Japończyków. Dwór cesarski przenosi się z Pekinu do Sjansu-Fu, w prowincji Kiangsu. Miejscowość ta znajduje się o 150 mil oddaloną od stolicy i skutkiem tego zabezpieczoną od napadu Japończyków.

Port Arthur już 6 listopada opuścili wszyscy dygnitarze chińscy. Byłto znak, że nastąpi kapitulacja. Co się stało z flotą chińską, zamkniętą w tym porcie? dotąd niewiadomo. Jeżeli się dostała w moc Japończyków, to potęga morska państwa Niebieskiego na zawsze zostanie złamaną. Obydwaj Amerykanie, przyaresztowani na statku neutralnym przez Japończyków, zostali wypuszczeni na wolność. Tłómacz chiński, należący do ambasady w Waszyngtonie, został odstawiony do Hieroshima.

Gabinet pekiński miał ponowić starania w Europie o szybką interwencję Anglii i innych mocarstw. Widząc dalszy opór niemożebnym, chce się zgodzić na pierwotne warunki, postawione przez Japonię. Wobec zajęcia portu Arthur i otwartej drogi do Pekinu, sądzić należy, że rząd Mikada znacznie podniesie dawniejsze żądania.

Amerykański poseł w Tokio doręczył rządowi japońskiemu depeszę od sekretarza stanu, Greshama, według której prezydent Cleveland gotów jest ofiarować swoje usługi, gdyby Japonja przyłączyła się do prośby Chin o pośrednictwo prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Według depeszy z Shanghai, nadeszła tam z Czi-Fu telegraficzna wiadomość, że Japończycy zajęli onegdaj rano port Arthur, bez żadnego oporu. Gdy Japończycy — brzmi telegram w dalszym ciągu — po ostrzeliwaniu fortu przystąpili do ogólnego szturmu, Chińczycy złożyli broń i poddali się. Zapewniają, że jenerał chiński, wraz z swym sztabem i resztą wyższych oficerów, opuścił forty w nocy 6 b. m. i schronił się na parowiec awizowy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Nowy Sącz 13 listopada (po połud.). Dziś zmarł tutaj dr Slavik, lekarz i burmistrz miasta.

Wiedeń 14 listopada (rano). Lewica wzmocniła dziś prezydjum do 9 członków. Jutro w Kole rozstrzygnie się los reformy wyborczej. Projekt polskich członków konferencji jest gotów, oparty na piątej kurji, złożonej z robotników najniżej opodatkowanych i nieopodatkowanej inteligencji.

Petersburg 13 listopada (popoł). Wczoraj przybyły tu zwłoki cara, przeniesiono je do katedry uroczyście. Według *Now. Wremia* przybędzie polska deputacja z wieńcem na pogrzeb Aleksandra. Ukaz carski do finlandzkiej ludności z naciskiem podnosi zamiar uszanowania religji i przywilejów przysługujących mieszkańcom.

Paryż 14 listopada (rano). Rząd p r z e d ł o ż y ł k r e d y t 65 m i l j o n ó w n a e k s p e d y c j ę w o j e n n ą d o M a d a g a s k a r u.

Bruksela 14 listopada (rano). Przy otwarciu Izby socjaliści odmówili przysięgi na wierność królowi. Przygotowują oni wniosek usunięcia królestwa.

Londyn 14 listopada (rano). W P e k i n i e p a n i k a; m i e s z k a ń c y t ł u m n i e u c h o d z ą. R e w o l u c j a p r z e c i w d y n a s t j i w y d a j e s i ę n i e u n i k n i o n a.

Berlin 13 listopada. *Koeln. Ztg* donosi z Monachjum: Książę Honhenlohe oświadczył tutaj kilku osobom w dłuższych rozmowach, że odwidzi niebawem ks. Bismarka, pragnąc zużytkować jego cenne rady i znajomość fachową przedmiotu. To postanowienie ks. Hohenlohego, który dotąd nie zerwał stosunków swoich z ks. Bismarkiem, miało znaleźć aprobatę cesarza. Ks. Hohenlohe przyjął w zupełności wypracowany przez hr. Capriviego projekt zwalczania stronnictw wywrotowych, który wszakże nie wszedł dotąd do rady związkowej. Bawarja ma być skłonną do przyjęcia rzeczonego projektu.

Paryż 13 listopada. Obrońca Dreyfusa zapewnia, że dotąd nie ma żadnego materjalnego dowodu jego zdrady. Dreyfus zaprzecza kategorycznie wszystkiemu. Jedyny dowód piśmienny, mający świadczyć przeciw niemu, jest sfałszoszowany, toż samo wystosowany wrzekomo przez Dreyfusa do ajenta jednego z rządów list, który badany jest obecnie przez rzeczoznawców.

Paryż 13 listopada. Tutejsza ambasada niemiecka zaprzecza wiadomościom, jakoby otrzymała jakiekolwiek dokumenty od kapitana Dreyfusa.

Paryż 13 listopada. *Gaulois* zapewnia, że kapitan Dreyfus nie był graczem. Duży majątek jego żony jest dotąd nietknięty. Zdaje się, że jest tu w grze ciężka pomyłka.

Paryż 13 listopada. W Tlemcenie (w Algierze) przyszło do krwawych starć pomiędzy turkosami a żydami.

Kopenhaga 13 listopada. Choroba duńskiej następczyni tronu przybiera niepokojący charakter.

Rzym 13 listopada. *Italie* zaprzecza energicznie wiadomości, jakoby kapitan Dreyfus stał w jakichkolwiek stosunkach z rządem włoskim.

Rzym 13 listopada. Deputowanemu Ferriemu wytoczony ma być proces z powodu podburzania do nienawiści warstw społecznych i udziału w tajnem stowarzyszeniu.

Rzym 13 listopada. Tutejsza prasa radykalna powitała szykanami wiadomość, że Crispi udaje się do Berlina na konferencję z księciem Hohenlohem.

Wiedeń 14 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 392 37. Laenderbank 273·80, Staatsbahn 387·37, Lombardy 108·50.

Gospodarstwo i handel.
Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13 listopada.

Tutejszy targ zbożowy zajmuje już oddawna stanowisko odosobnione, ponieważ stosunek cen pszenicy i żyta nie daje rachunku na wywóz, a wskutek tego ceny tutejsze regulują się według stosunku, jaki zachodzi pomiędzy podażą a zapotrzebowaniem miejscowem. Jak długo dowozy były małe tak dalece, że zaledwie na potrzeby miejscowe wystarczały, dowiezione partje napotykały łatwy odbyt, a w chwili największego braku dowozów zdołały się nieco podnieść. Obecnie sytuacja się zmieniła, gdyż dowozy wstrzymane z powodu złego stanu dróg i robót polnych, teraz zwiększyły się znacznie, tak, że zaofiarowanie przewyższa potrzeby kupujących, którzy wobec tego usiłują ceny obniżyć. Mianowicie pszenicy nadeszły w ostatnich dniach znaczniejsze transporty, które ofiarowane dzisiaj na sprzedaż tylko w części i to po niższych cenach znalazły nabywców, reszta zaś poszła na składy. Dowozy żyta są mniejsze, więc celne gatunki są nawet dość poszukiwane, bez względu jednak na to cena niezupełnie zdołała się utrzymać. Jęczmień niewielki wprawdzie, ale przecież znajduje odbyt do Morawji i Szląska i z tego względu po niezmienionych cenach stosunkowo łatwiejszy napotyka odbyt. W owsie obroty małe, a niskie dotychczasowe ceny trzymają się prawie bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·80 złr.; rzepak 9·25 do 9·75. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Dobiecki z Warszawy. H. Isserheim z Wiednia. H. Sobolański ze Lwowa. W. Ciepielowski ze Lwowa. K. Majer z Bremy. A. Kromer z Turska. H. Staffort z Iwonicza. E. Dudek z Wiednia. Dr. H. Hertzberg z Wiednia.

Hotel Drezdeński. P. Powidzka ze Sremia. J. Tauski z Bolesławia. R. Biber z Bolesławia. J. Popow z Bolesławia. J. Straszewska z Lipink. A. Majer z Wiednia. L. Weinberger z Wiednia. H. Bettelheim z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.
Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki** · 12 w noc 8·10 w — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 listopada 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 —	Anglobank	— —
srebrna „	100 —	Union	300 50
4% złota	124 60	Bankverein	151 —
4% koronowa	99 55	Akcye Länderbank.	279 60
Akcye bank. austr.-w.	1040	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	391 50	„ „ lwowsko-czerniow.	287 50
Londyn	1·4 90	„ „ połudn.	108 50
Napoleony	9 94	Elbenthal	276 50
Dukaty	5 92	Nordbahn	3480
Marki	61 17½	Staatsbahn	387 37
4% Renta w. kor.	97 50	Alpin	102 75
4% „ złota	123 40	Akcye tytoniowe	23 —
Losy prem. węg.	162 —	Ruble	136 50
Losy tureckie	73 40		

Berlin 13 listopada.

Banknoty aust.	163 35	4% Listy likw. pols.	66 70
Krótki Wiedeń	163 20	Renta włoska	83 50
Banknoty ros.	223 60	Akc. austr. kred.	235 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	223 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

JULIAN KURKIEWICZ.

Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Nowo założona fabryka Tutek (gilz) „POLONIA" Rudolfa Herliczki, Kraków

poleca TUTKI CYGARETOWE z najlepszej bibułki francuskiej „LE SUBLIME"
po cenie **za 1000 sztuk** w pudełkach złr. **1·20**, za **1000 sztuk** w opaskach złr. **1.** — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco. Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR"
KRAKÓW,
Rynek główny 12.



K. Knoreck i Spółka
w *Krakowie*, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Dziczyznę na części
w dowolnej wielkości kawałkach
Taniej jak mięso wołowe
kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.
Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczni się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Środa 14 Listopada

Zupy: Zupa szczawiowa, Rosół z makaronem, Consome
Przyst.: Omlet z parmazanem, Muszelka z muzgu, Szynka sos tatarski, Szt. mięs. sos pomidor.
Piecz.: Rostbeuf angielski, Barania na dziko, Sznycel woł. z beszamel., Zraziki cielęce
Legum.: Łazanki z szynką, Galaretka ananasowa, Sery, owoce, kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.

Największy i jedynie fachowy SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
M Niemetz, mechanik
Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Cyrk Jansly.

We Środę dnia 14 listopada 1894 o godz. 8 wieczór
WIELKIE
Paradne Przedstawienie
Występ wszystkich Artystów i Artystek w ich najlepszych działach, tudzież jazdach najlepiej tresowanych i wolnych koni.
Sensacja! Na zamknięcie Sensacja!
SEN
w norwegskich górach albo elfriede między karłami Wielka Pantomina.
Jutro Przedstawienie. *Dyrekcja.*

Z 12 centowej „BIBLIOTEKI POWSZECHNEJ"
opuściły już prasę:

Nr. 132. **Gresset** Vert-Vert czyli Szpak klasztornego chowania. Poemat żartobliwy w 5 pieśniach, z francuskiego przełożony. 12 ct.
Nr. 133—134. **Korzeniowski**, Żydzi, komedya w 4 aktach. 24 ct.
Nr. 135—136. **Kryczyński**, Zamek w Podhorcach. Z trzema ilustracjami. 24 ct.
Nr. 137—138. **Cycero**, Mowa, za Sextem Roscyuszem z Ameryki. Przekład E. Rykaczewskiego. 24 ct.
Nr. 139—140, **Fredro** Pan Jowialski, komedya w 4 akt. prozą. 24 ct. — Dalsze tomiki w druku.

Proszę żądać szczegółowych katalogów **12-cent „Biblioteki powszechnej"** w księgarniach lub wprost od księgarni nakładowej
Księgarnia nakładowa w Złoczowie

Równocześnie opuściła prasę: **Ustawa o rybołowstwie** z dnia 31. Października 1887, dla król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskim. 40 ct.
Na składzie w każdej księgarni.
1269 1—2

Z powodu wyjazdu

3 pokoje, przedpokój, kuchnia i ogródek przy ulicy Szlak l. 57, pierwsze piętro, od 1 Grudnia br
tanio do wynajęcia. 1268

Właściciel Realności
dający wszelką gwarancję, przyjmie w administrację kamienicę. Rozgałęzione stosunki z publicznością, przyczynią się do wynajmu pomieszkań. Porozumienia listowne: Hanibal poste restante Kraków.
1219 7 10

WYSTAWA NIEUSTAJĄCA



Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich
Związku Stolarzy krakowskich
w Krakowie, Florjańska, w pobliżu bramy l. 57,
POLECA 1041
wielki wybór mebli własnego wyrobu do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, buduarów, gabinetów, bibljotek itp.
Odznaczeni licznemi medalami przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawach krajowych za swoje wyroby.
Podejmujemy się wszelkich **urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań**, również przyjmuje się wszelkie zamówienia i reperacje na roboty stolarskie, tapicerskie i tokarskie. **Pokrycia meblowe** z fabryk krajowych i zagranicznych, wielki wybór **mebli bambusowych** z pierwszej krajowej fabryki w Wiśniczu, wyłącznie tylko u nas na składzie. — Wszelkie wyroby **mebli giętych wyplatanych** fabrykacji tutejszej.
Przez powiększenie obecnej wystawy, składającej się z parteru i pierwszego piętra, mamy duży wybór mebli i umeblowań zupełnie wykończonych, tak, że wszelkie zamówienie rzeczy, na czas oznaczony dostarczone być mogą. Za dokładne oznaczenie udziela się gwarancję.
Ceny nader przystępne.
Ciesząc się już dotąd licznemi uznaniami ze strony Szanownej Publiczności, polecamy się i mamy nadzieję, iż nadal P. T. Publiczność poprze nasze usiłowania. 1041 4 24 **ZARZĄD.**

Bardzo dobra sposobność

Szczęścia przy szybkim roztrzygnięciu spróbować, podaje najnowsza **przez państwo zaręczona** na 7 klas podzielona

Hamburska wielka Loterja pieniężna

na której w krótkim przeciągu czasu ogromny kapitał
11 milionów 232.900 marek w złocie
niezawodnie wylosowany będzie.
Na więcej jak połowę liczby losów wypadają wygrane i znajdują się w tychże główne wygrane od

ewent.	Mk. 500.000	Mk. 70.000	Mk. 40.000
spec.	„ 300.000	„ 65.000	„ 20.000
„	„ 200.000	„ 60.000	„ 10.000
„	„ 100.000	„ 55.000	„ 5.000
„	„ 75.000	„ 50.000	„ 3.000

następnie po Mk. 2.000, 1.000, 500 i t. d., i t. d.
Wydawanie losów oryginalnych przez Państwo już się rozpoczęło i takowe bywają przezemnie po **urzędowej cenie planu** dla pierwszej klasy rozsyłane a mianowicie:

Całe oryginalne losy	po Marek 6	lub a. w. złr.	3.60
Pół „ „	„ „ 3	„ „	1.80
Ćwierć „ „	„ „ 1·50	„ „	—.90

Zamówienia na to wylosowanie upraszam z przesyłką kwoty możliwie spiesznie, najdalej do **„25-go Listopada** b. r. do mnie nadesłać.
1267 1—6
Wszystkie zlecenia wykonuję z największą **troskliwością i dyskrecją**, każdy polecenie mi dający, otrzyma odemnie **tylko oryginalne losy** z urzędowym planem gry, a po uskutecznionem ciągnieniu natychmiast **urzędową listę wygranych**. Wypłata wygranych następuje bezwłocznie przez podpisany **stary, znany Bank** loteryjny przez
A. Osiakowski, Hamburg,
Valentinskamp 84/86.

Antoni Rozmanit Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa.
51 52 9
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
— Do nabycia we wszystkich handlach. —

Dr. MEDYCYNY
Jan Starachowicz
SPECJALISTA
do chorób gardła, nosa, krtani i płuc
1259 ordynuje 3—3
od godz. 3 do 5 po poł.
W KRAKOWIE,
ul. Długa Nr. 13, I-sze p.

Magazyn Obuwia
męskiego, 1021
damskiego i dziecinnego
pod kierunkiem
BR. DOBRZAŃSKIEGO
Kraków, ul. św. Jana l. 4
poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 71

Zarząd Dóbr Ziemskich
we Wzdowie
poczta Wzdów, stacja kolei Rymanów,— ma 1257
3-3
na sprzedaż
DWA OGIERY
czteroletnie, maści ciemnogniadej, po sławnym ogierze „Corsar" (po Bucancerze) pełnej krwi angielskiej.

Na 10%—8% dochodu brutto
są do sprzedania
2 kamienice czynszowe.
Kapitał potrzebny do kupna jednej, **około 15000 złr., którego część może zostać przy hipotece.** Wiadomość pod adresem H. J. ulica Starowiślna 16. —**Pośrednictwo wykluczone** 1262

KAROL MARKUS



w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe i nadkanałowe.**
Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej
1130 dyplomem honorowym. 28 20

Ważne dla pp. Restauratorów i dla pp. Gospodyń!
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłem „pod Strzelcem" **w Krakowie, przy placu Szczepańskim pod l. 9.**
exportowy i częściowy 118? 9—10
HANDEL DZICZYZNY
jako to: jelenie, dziki, sarny, zające, bażanty, kuropatwy, słonki, kaczki, pardwy, śnigoły, kwiczoły itp. Nadmieniam, iż wszelką zwierzynę także i w dowolnych częściach po umiarkowanych cenach sprzedaję. Drób styryjski, owoce tyrolskie i włoskie. Skład serów krajowych i zagranicznych; Masło deserowe i kuchenne. W sezonie utrzymuję na składzie ryby i marynaty różnego rodzaju. Przy znacznem zamówieniu odpowiedni rabat. Uprasza o łaskawe względy Sz. Publiczności **Józef Lamonsdorf.**

SCILLIN
środek skuteczny do wytępienia polnych myszy, również
GAŁKI FOSFOROWE
ze Scillinem
wraz ze sposobem użycia, nabyć można w Aptece pod „Gwiazdą" **KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO**
1260 w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej 5—?

---

złote, 13 srebrnych medali. **9 honorowych dyplomów.**



Kwizdy płynu restytucyjnego
c. k. uprzyw. płyn dla koni
cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.
Od 30 lat **w dworskich stajniach**, w większych stajniach **wojskowych i cywilnych** używany, jako **środek wzmacniający** po utrudzających marszach, przeciw **obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył** itd. czyni konie zdolnemi do wszelkich czynności.
Do nabycia w aptekach i droguerjach.— Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie: 274
KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO
Główny skład **Franc. Joh. Kwizda** c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy
w Korneuburgu pod Wiedniem.

Lokal frontowy
przy ul. Floryańskiej Nr. 55 (obok bramy Floryańskiej)
1263 2—3 **tj. sklep, sala i piwnica**
jest do wynajęcia od 1-go stycznia 1895.
Tam też do odstąpienia całe urządzenie na handel korzenny. — Wiadomość u właściciela domu.

MIESZKANIE piękne, na II piętrze, złożone z 6 pokoi, kuchni, balkonowe etc. jest od 1 Stycznia 1895 **do wynajęcia** przy ul. Retoryka pod Nr. 5. — Wiadomość tamże. 1198
8—10

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa i A. Szafrański.